

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

LA SEMAINE POLONAISE

22 MARS 1964

Nr 12 (336)



F. P. 2373

Ze zgrozą i ściśniętym sercem śledzimy makabryczny proces grupy czołowych funkcjonariuszy obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tocząca się od trzech miesięcy we Frankfurcie nad Menem rozprawa raz jeszcze przypomina światu straszliwą prawdę o największym hitlerowskim obozie zagłady. 4 marca Międzynarodowy Komitet b. więźniów oświęcimskich zorganizował we Frankfurcie pokaz wstrząsającego filmu polskiego „Koniec naszego świata” w reżyserii Wandy Jakubowskiej według powieści Tadeusza Hołuj, więźnia Oświęcimia. O filmie tym piszemy na str. 11

Le coeur serré d'épouvante nous suivons depuis trois mois le procès du personnel d'Auschwitz qui se déroule à Francfort s/Main. Une fois encore la terrible vérité sur ce qui fut la plus grande „usine de mort” nazie apparaît au grand jour, malgré les silences et mensonges des accusés. Le Comité International d'Auschwitz a organisé le 4 mars à Francfort une projection du film polonais „La fin de notre monde” mis en scène par Wanda Jakubowska, d'après un roman de Tadeusz Hołuj, ancien déporté. Nous parlons en p. 11 de ce film hallucinant



OŻYWIENIE KONTAKTÓW Z CHINAMI

Po nawiązaniu przez Francję stosunków dyplomatycznych z Chińską Republiką Ludową ożywiły się również gospodarcze i kulturalne stosunki między obu krajami. Na zdjęciu: członkowie zespołu baletowego Opery Pekińskiej na lotnisku Orly. Wystąpili oni z powodzeniem w stolicy Francji. Dyrektor zespołu p. Chin-Chung-Hua jest równocześnie merem Szanghaju



ZWYCIĘZCA I POKONANY

Cassiusowi Clayowi nie wróżono zwycięstwa nad mistrzem świata Sonny Listonem. A jednak stało się inaczej. Liston stracił tytuł mistrza świata na rzecz nowego triumfatora (powyżej). Czy Liston (poniżej) już go nie zdoła odzyskać?



CZY WISI SIĘ PANU DOŚĆ WYGODNIE?

Takie oto „mebelki” — ruchome poduszki różnych kształtów zawieszane u sufitu — proponuje się wszystkim właścicielom małych, ciasnych mieszkań na zorganizowanej we Frankfurcie wystawie sprzętów gospodarstwa domowego



NIEŁADA PROBLEM

Ten mały czteromiesięczny maltańczyk jest w niedługo kłopotliwy. Jak tu schrupać taką ogromną kość, która waży akurat tyle ile on sam — 800 gramów



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



KUPIJCIE PARASOLKI

Arlette Collot — „Miss Francji 1964” zaprezentowała najnowszą kolekcję parasolek w związku z nadchodzącym wiosennym „sezonem deszczowym”

Następny numer „Tygodnika Polskiego”

ŚWIĄTECZNY

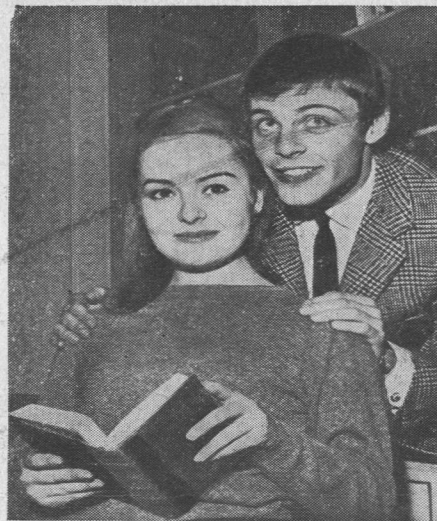
zawierać będzie interesujące i bogato ilustrowane historie — relacje — opowiadania m. in.:

- o starych i nieznanach zwyczajach świątecznych
- o francuskiej żonie dwóch polskich królów
- o kaplicy zbudowanej... z czaszek ludzkich
- o szlachetnej pasji hodowania gołębi
- o królu bez korony i generale bez wojska
- o hucznych weselach na wsi polskiej

Jak zwykle z okazji Świąt: podwójna porcja rozrywek umysłowych i zagadek, specjalne wydanie „Małego Tygodnika”, więcej ciekawostek i... NOWY KONKURS!

SYN MICHELE MORGAN

Mike Marshall, syn znanej aktorki Michèle Morgan i aktora amerykańskiego Billa Marshalla, występuje obecnie w paryskim teatrze. Na zdjęciu: podczas prób z 19-letnią Annie Sinigalia



GLOBTROTERKA

Ta niewielka żabka z Kuby trafiła do Moskwy w niezwykły sposób. Dzięki poduszeczkom-przyssawkom przyczepiła się do walizki na lotnisku w Hawanie i wylądowała na lotnisku Siermietiewo

▲ Le ballet de l'Opéra de Pékin a remporté un succès mérité à Paris. Il avait été accueilli par des enfants de la communauté chinoise de la capitale.

▲ Mike Marshall, fils de Michèle Morgan, joue avec Annie Sinigalia dans „Croque-Monsieur” de Marcel Mithois au Théâtre Saint-Georges.

▲ Une grenouille culbaine a fait clandestinement le voyage de La Havane à Moscou, accrochée à une valise.

▲ Sonny Liston récupérera-t-il le trône mondial dont l'a privé Cassius Clay?

▲ L'os est plus grand que cette petite chienne maltaise de 800 grammes...

▲ La Fédération Française des industries du parapluie a choisi Arlette Colot, „Miss France 1964”, pour présenter sa collection de printemps.

▲ Au Salon des Arts Ménagers de Francfort — des meubles sans pieds pour petits appartements. Originaux, peut-être, mais pratiques?

ATTENTION MESDAMES!

ATTENTION MESSIEURS!

LE CADEAU EN VOGUE,
ORIGINAL ET DE MEILLEUR GOUT:
UN OBJET D'ART, UN BIJOU
EN AMBRE JAUNE DE LA BALTIQUE

LA BOUTIQUE POLONAISE
25, RUE DROUOT, PARIS IX

informe son aimable clientèle qu'elle a reçu de Pologne une nouvelle livraison d'articles

en ambre jaune:

- ◆ colliers de diverses teintes, formes et dimensions
- ◆ bracelets, broches, pendentifs, clips et bagues
- ◆ boutons de manchettes, flacons à parfum

GRAND CHOIX

PRIX TRÈS ABORDABLES

Nowy Wielki Konkurs

Z OKAZJI DWUDZIESTOLECIA POLSKI LUDOWEJ

I NAGRODA: przelot do Polski samolotami „AIR FRANCE” i „LOT”

Nowy Wielki Konkurs „Tygodnika Polskiego” związany jest z dwudziestoleciami Polski Ludowej. Rocznicą ta, obchodzoną w Kraju i poza jego granicami, stanowi okazję do podsumowania wyników dwudziestu lat ciężkiej, upartej, ale uwieńczonej wielkimi zdobyczami pracy nad odbudową i rozwojem Polski. Stanowi ona doskonałą okazję do przypomnienia przebytej drogi i oceny osiągniętych wyników.

Byłoby zadaniem zbyt rozległym i trudnym, a może nawet i niepotrzebnym, gdybyśmy ogłaszając nasz Konkurs proponowali Czytelnikom,

aby dokonali omówienia całości dorobku bogatego w wydarzenia i osiągnięcia dwudziestolecia Polski. Chodzi o to, abyście Wy, drodzy Czytelnicy, ujęli w Waszych odpowiedziach konkursowych to, co ze zdobyczy Polski uważacie za najważniejsze, za najcenniejsze, za największe. Trzeba więc dokonać wyboru, wysunąć zgodnie z własnym przekonaniem jakieś jedno wielkie osiągnięcie lub jedną dziedzinę życia Polski Ludowej, w której zaszczytne, doniosłe zmiany.

I taki jest właśnie tytuł naszego Wielkiego Konkursu:



Laureata konkursu prosimy na pokład samolotu Polskich Linii Lotniczych LOT!

Le lauréat du concours est prié à bord de l'avion AIR-FRANCE Paris-Varsovie!

JAKIE OSIĄGNIĘCIA POLSKI W OKRESIE MINIONEGO DWUDZIESTOLECIA UWAŻAM ZA NAJWIĘKSZE I DLACZEGO?

Na wszystkich uczestników konkursu, który dziś ogłaszamy, czekają liczne i bardzo cenne nagrody.

Pierwszą z nich jest **BEZPŁATNA PODRÓŻ DO POLSKI**. O taką nagrodę dopominają się zawsze nasi Czytelnicy i uczestnicy

naszych licznych konkursów. Pomiedzy Francją a Polską istnieje stały „most powietrzny”, dzięki istnieniu połączeń lotniczych Państwowego Towarzystwa Francuskiego „Air France” — przedstawicielstwo w Warszawie, ul. Krucza 21 oraz Polskich Linii Lotniczych „LOT” — przedstawiciel-

stwo w Paryżu, 18, rue Louis-le-Grand, Paris II-ème.

Laureat naszego Wielkiego Konkursu Dwudziestolecia otrzyma bilet na bezpłatną podróż do Polski samolotem i skorzysta z szybkiego, wygodnego, nowoczesnego środka komunikacji. Podróż odbędzie on:



Termin nadsyłania prac na Wielki Konkurs Dwudziestolecia upływa z dniem 31 maja 1964 roku. Prace nadsyłać należy pod adresem: „LA SEMAINE POLONAISE” lub „TYGODNIK POLSKI” — 23, rue Taitbout — Paris IX — **WIELKI KONKURS**.

Czekamy na liczne odpowiedzi i — powodzenia w pracy!

UWAGA: Kupon uprawniający do wzięcia udziału w Konkursie zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.



● odrzutowcem Caravelle „Air France” na odcinku Paryż — Warszawa oraz

● 4-silnikowym turbośmigłowcem Il-18 „LOT” na odcinku Warszawa — Paryż.

Następne nagrody stanowią albumy, książki, wydawnictwa artystyczne, tkaniny, rzeźby, wyroby ceramiczne, obrazy, wycinanki i inne piękne wyroby polskiego przemysłu ludowego.



Wystawa o polskich Ziemiach Zachodnich w Longwy

W salonach merostwa w Longwy (wschodnia Francja) czynna była ostatnio wystawa o polskich Ziemiach Zachodnich. Bardzo uroczysty charakter inauguracji wystawy z udziałem wielu znanych osobistości, duża ilość zwiedzających, żywe zainteresowanie problemem granicy na Odrze i Nysie sprawiły, że impreza ta, zorganizowana staraniem Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, stała się prawdziwym wydarzeniem w życiu miasta Longwy.

Otwarcia wystawy dokonał mer Longwy p. Bassompierre w obecności przedstawiciela konsulatu Generalnego PRL w Paryżu — wicekonsula Janusza Mickiewicza, sekretarza generalnego Odry — Nysy p. Aleksandra Krakowiaka, mera Longville p. Politańskiego, radnego miejskiego — oraz członka Izby Handlowej barona d'Huart, zastępcy mera p. Leclerc, radnego miejskiego p. Wanlin, zastępcy mera Rehon p. Feuillerre, przewodniczącego M.D.C. p. Creusot, przewodniczącego Syndicat d'Initiative p. Charles Mousset, komisarza Enfalbert, sekretarza generalnego merostwa w Longwy p. Noël, sekretarza generalnego P.C. p. Porcu, sekretarza miejscowej

unii C.G.T. w Longwy p. Poli i wielu innych osobistości.

Wystawa składała się z bardzo ciekawych zdjęć i wykresów ilustrujących bogactwo, piękno i rozwój gospodarczy oraz kulturalny polskich Ziemi Zachodnich od czasu powrotu ich do Macierzy. Sekretarz generalny Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze — Nysie p. **KRAKOWIAK** udzielił zebrań wyczerpujących objaśnień na temat wystawy:

— Celem wystawy jest przybliżenie się do lepszego rozumienia problemów, które interesują zarówno Francuzów, jak i Polaków. Sprawa granicy na Odrze i Nysie, posiadająca tak bardzo ważne znaczenie dla Polski, interesuje również opinię publiczną we Francji. Czyż trzeba przypominać, że na przestrzeni historii wielokrotnie oba narody ucierpiały bardzo wskutek germańskiej ekspansji. Z jednej strony było to tradycyjne „parcie na wschód”, które ustawicznie siał wśród Polaków psychozę strachu. Z drugiej — sprawa Alzacji i Lotaryngii, która ściągnęła na Francję w ciągu trzech ćwierci wieku trzykrotne najazdy niemieckie.

— Próba zmiany obecnej granicy polsko-niemieckiej by-

łały aktem absurdalnym i niebezpiecznym — mówił p. Aleksy Krakowiak. — Ziemię przeczalną polskie i na zawsze polskimi zostaną.

Mer Longwy p. **BASSOMPIERRE** wyraził zadowolenie z faktu urządzenia wystawy i uznanie dla jej organizatorów.

— Jestem szczęśliwy widząc wysiłek organizatorów tej pięknej wystawy, która przyczynia się do rozwoju przyjaznych stosunków między Polską i Francją. Mam nadzieję, że więzy francusko-polskie będą nadal zacieśniały się na płaszczyźnie takiej przyjaźni.

W imieniu ambasadora Polski przemówił wicekonsul **MICKIEWICZ**, który podkreślił, jak bardzo cenna jest ta manifestacja przyjaźni polsko-francuskiej właśnie w związku z tak ważną dla Polski sprawą, jaką jest sprawa granicy na Odrze i Nysie.

Skład komitetu honorowego wystawy stanowili: p. J. Almeter — mer Mont-Saint-Martin, p. Collignon — mer Lexy, p. Creusot — przewodniczący Domu Kultury w

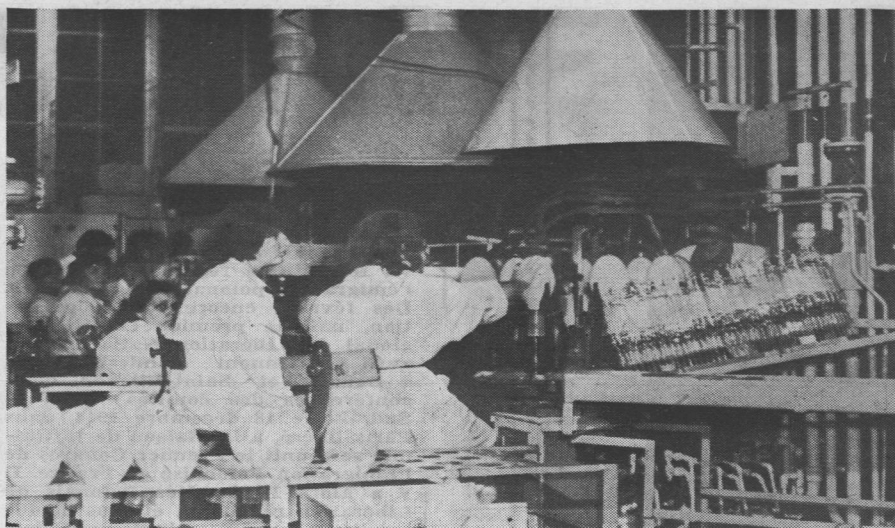
Longwy, p. Drouard — mer Cosnes i Romain, baron Ferdinand d'Huart — członek Izby Handlowej, p. Leporeq — przewodniczący Zjednoczenia Handlowego i Rzemieślniczego w Longwy-Haut, p. Poli sekretarz miejscowej unii CGT, p. Mousset — przewodniczący Syndicat d'Initiative w Long-

„TOI, MON AMI, LE POLONAIS” — to tytuł imprezy zorganizowanej w stolicy Normandii. O tym udanym spotkaniu zorganizowanym przez profesorkę liceum w Caen panią Eliane Deschamps pisaliśmy obszernie w poprzednim numerze „Tygodnika”. Na zdjęciu widzimy gości z Kraju, którzy uczestniczyli w tej ciekawej dyskusji dotyczącej Polski obecnej i jej ludzi. Dookoła podium siedzą, ubrani w krakowskie stroje, uczniowie szkoły p. Gintera w Potigny. Dzieci bardzo ładnie zaśpiewały w czasie spotkania kilka polskich melodii ludowych.



Z DOROBKU XX-LECIA POLSKI

W tytule nie ma przesady. Zakłady Wytwórcze Lamp Elektrycznych „Telam” są prawdziwym źródłem światła i dosłownie i w przenośni. Codziennie na terenie całego Kraju zapalają się dziesiątki milionów żarówek, jarzeniówek, lamp rtęciowych, miliony lamp w radiodbiornikach i telewizorach, wyprodukowanych w „Telamie”.



Zródło światła

En 1944 la division nazie „Dirlewanger” composée de repris de justice auxquels on donnait le choix: „prison ou Dirlewanger”, était passée par là. Un an après, le quartier varsovien de Wola, entièrement rasé, était envahi d'herbes folles parmi lesquelles se dressaient de place en place des croix de bois. Des inscriptions au crayon, à moitié effacées, indiquaient: „50 fusillés”, „100 fusillés”, „200 fusillés”... Ainsi, parmi d'autres immeubles et usines disparut l'usine „Philips” où avant-guerre on procédait au montage de postes de TSF à partir de pièces venues de Hollande.

En 1948 sur les décombres apparurent ici les premiers baraquements. On y fabriqua d'abord des ampoules, puis de nouveaux des lampes de radio sur licence „Philips”. Tel furent les débuts de l'usine „Telam”. Aujourd'hui c'est un géant industriel. Il y a longtemps qu'il a cédé la production des ampoules à d'autres usines dont il a également formé le personnel, pour se spécialiser dans la fabrication de lampes électroniques. „Telam” en fournit 20 millions par an. Une division produit des lampes à luminescence, une autre des lampes à mercure, une troisième des lampes à rayons X. Toutes deviendront probablement des usines à part entière, comme ce fut le cas de l'entreprise située de l'autre côté de la rue qui fabrique du wolfram et du molybdène ainsi que des pièces de lampes, de l'usine de lampes oscyloscopiques d'Iwiczna, de celle qui produit des machines pour la production de lampes, de l'Institut d'Electronique Industrielle, de l'usine de lampes émettrices.

Très nombreux sont en effet les „enfants” de cette „usine mère”. Quant à „Telam” lui-même, 45% de sa production sont destinés à l'exportation. Et ajoutons, pour la fierté du beau sexe, que les femmes constituent les deux tiers du personnel.

Z czworoboku warszawskich ulic na Woli wystrzela w górę wielopiętrowy kolos o boku tak długim, że spacer wzdłuż niego przyprawia o mocno odczuwalny ból nóg. Ten czworobok ma długą lampowo-radiową tradycję. Tutaj przed wojną, od 1922 r., na obszarze jednak znacznie szerszym stały hale montażowe firmy „Philipsa”. Z holenderskiej centrali dostarczano części i tu, w Warszawie, montowano radiodbiorniki. Była to na ówczesne czasy nowoczesna fabryka, choć nie tak duża jak obecnie.

Była, ale w 1944 roku przestała istnieć, stała bowiem na drodze przemarszu hitlerowskiej dywizji SS pod dowództwem Dirlewangera. (Gdy niemiecki sąd skazywał w czasie wojny jakiegoś obywatela III Rzeszy za mord, bandytyzm lub wielką kradzież, na długie więzienie, skazanemu dawano do wyboru: kryminal albo dywizja Dirlewangera).

Tę właśnie dywizję zawodowych morderców rzucili m.in. Niemcy w sierpniu 1944 r. przeciw powstańcom i ludności Warszawy. Dziennie rozstrzelali 500 mężczyzn, kobiet, dzieci, każdy budynek dostawał trotylowy „zmiękczac” i pięciopiętrowe gmachy zamieniały się w kupę gruzów, zgodnie z rozkazem Führera. Wśród budynków zniszczonych przez dirlewangenowskich zbirów były i zakłady Philipsa.

Gdy po wojnie przystąpiono do prac na tym terenie, pokrywały wszystko wysokie po pas pokrzywy i tylko co kilkadziesiąt metrów sterczał nad zmierzwiom burzanem krzyż z zartartym napisem ołówkowym — „50 rozstrzelanych”, „100 rozstrzelanych”, „200 rozstrzelanych”.

W 1948 r. splantowane zwaly gruzów pokryły baraki. W nich zaczęto początkowo produkcję żarówek. Wkrótce zaczęto montować lampy radiowe z półfabrykatów na „Philipsowskiej” licencji. Tak się właśnie zaczęło. A dziś Polska jest poważnym producentem różnego typu lamp elektronowych,

a jest to dział produkcji niezwykle ważny dla pozycji przemysłowej każdego kraju.

W olbrzymich dwupiętrowych halach syczą palniki automatycznych grzewarek zatapiających lampy radiowe, w temperaturze trzech tysięcy stopni kwarcowe rurki żarników lamp rtęciowych nabierają pożądanych kształtów, tysiące mitych, zgrabnych i młodych dziewcząt w białych kitlach czuwa nad właściwą pracą lśniących, migoczących, strzelających, buczących automatów. Orgia barw, kaskad dźwięków, bukiet zapachów skwapliwie wysysanych przez olbrzymie wentylatory i automaty, maszyny, taśmy, oto dzisiejszy „Telam”. Trzeba być wytrawnym chemikiem, elektrykiem, konstruktorem i posiadać jeszcze kilka specjalności w jednej osobie, aby choć pobieżnie zrozumieć, co się tu dzieje.

70% pracowników zakładów stanowią kobiety. Czy pracują dobrze czy źle? Wystarczy powiedzieć, że zakłady przy ich pomocy doszły do głównego produktu, oczka w głowie „Telamu” — lamp elektronowych. Od 90 tys. sztuk rocznie w 1949 r. wyłącznie z półfabrykatów importowanych i montowanych dziś zakład dochodzi do 20 milionów i jest całkowicie usamodzielniony, zarówno materiałowo, jak i konstrukcyjnie i licencyjnie.

„Telam”, największy w Polsce producent elektrycznych lamp, zakład o najbardziej fachowej załodze, oddał już innym fabrykom, młodym „krewniakom” produkcję normalnych żarówek, produkcję, którą stworzył i dla której powstał. Ale oddał nie całkowicie. Tu, w „Telamie” wytwarza się nadal wszystkie skretki i elektrody do żarówek w całej Polsce. A są to ilości mierzone setkami milionów rocznie, o ile się zważy, że nowo otwarta fabryka żarówek „Lumen” w Pile potrzebuje 120 tysięcy skretków dziennie, że Pabianice obok dziesiątków tysięcy lamp żarowych zaopatrują całą Polskę w lampki do latarek i do samochodów na skretkach z „Telamu”, że znaczną

produkcję reprezentuje katowicki „Helios” itd.

Niemniej jednak z żarówek powoli się „Telam” wycofuje.

— Tak, urodziło się u nas nie tylko wiele typów produkcji — mówią pracownicy „Telamu”. — Urodziły się tu całe fabryki, które były naszymi działami i my je stworzyliśmy.

Po sąsiedzku, prawie vis-à-vis stoi nowoczesny budynek. Zakłady Materiałów Lampowych — do niedawna oddział „Telamu”. Produkuje wolfram i molibden oraz części do lamp z tych materiałów, na nader wysokim poziomie. Niedawna wycieczka fachowców zagranicznych z powątpiewaniem przyjęła wyjaśnienie przewodnika, że to w Polsce robiono...

W Iwicznej pod Warszawą powstają polskie lampy kineskopowe do telewizorów o wszelkich rozmiarach i kształtach. Do niedawna był to oddział „Telamu”, dziś „Zakłady Lamp Oscyloskopowych”.

Trzy czwarte automatów i taśm produkcyjnych „Telamu” jest polskiej produkcji. Niektóre bardzo precyzyjne i zadziwiające swą „mądrością”. Wykonano je we własnych zakładach, ściśle do niedawna własnych, dziś bowiem są to odrębne „Zakłady Budowy Maszyn Lampowych”.

Jeśli Wam mało tych dzieci „Telamu”, to jeszcze dodajcie Przemysłowy Instytut Elektroniki i Zakłady Lamp Nadawczych. Czyż więc nie słusznie nazywają się „Telam” matką polskiej lampy?

Ale „telampowcy” jakoś bez żalu rozstają się ze stworzonymi przez siebie działami. Cieszy ich, że rozwijają się one, a im wystarczy świadomość, iż ciągle tworzą rzeczy nowe.

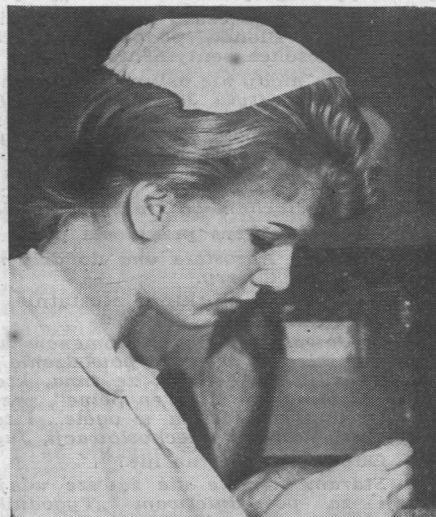
— Całą Polskę zaopatrujemy w jarzeniówki i lampy rtęciowe. Pomagamy Krajowi oszczędzać energię elektryczną. Jarzeniówka zużywa 30 proc. tej energii, której trzeba do zapalenia lampy żarowej. A rtęciówki to w ogóle przyszłość, choć są droższe od normalnych żarówek, ale ekonomiczne właściwości mają olbrzymie. Sześć razy dłuższy żywot i cztery razy większa siła światła przy tej samej zużytej mocy.

Ledwo zaczęli rtęciówki, doszli do półmilionowej lampy, już przestało ich to specjalnie cieszyć; produkcja coraz bardziej zaspokaja potrzeby Kraju, a oni znów mają nowe hobby na przyszłość.

— Promienniki! Promienniki kwarcowe dla przemysłu. Długie i cienkie jak ołówki.

Lampy „Telamu” dostarczają gospodarce krajowej wiele dolarów. Ale dopiero od niedawna. W związku z wielką akcją elektryfikacji Kraju zadania były bardzo wielkie i trudne. Światło dotarło dziś do wszystkich rejonów Polski, a to wymagało od wszystkich fabryk żarówek maksymalnego wysiłku. Ale już w 1960 r. zaczęto eksportować wyroby zakładów za granicę — 2,5 procent wyrobów. Dziś 45 procent wyrobów znajduje nabywców w 16 krajach. Wartość produkcji eksportowej wzrosła z 13,5 milionów złotych w roku 1960 do 235 milionów złotych w roku 1962.

Mają z czego być dumni pracownicy „Telamu”.





ROZMOWY „TYGODNIKA”
Z FRANCUSKIMI GWIAZDAMI
EKRAŃU I PIOSENKI

JAPONIA i POLSKA TO DWA KRAJE KTÓRE NAJBARDZEJ MNIĘ POCIĄGAJĄ

GWIAZDA tego młodego piosenkarza zabłysła w okresie pierwszych tryumfów rocka i twista we Francji i LUCKY BLONDO stał się mimo woli jednym z „bożyszcz” („idole”) młodzieży, mimo że ani głos ani temperament nie predestynują go na typowego przedstawiciela „yé-yé”.

— Od pewnego czasu mówi się i pisze dużo na temat zmiany stylu Lucky Blanco, podobno porzuca pan „yé-yé” i poświęca się pan piosence sentymentalnej, czy to prawda?

— Nie, ja nigdy nie usiłowałem ani naśladować, ani szukać swego wyrazu w stylu Johnny Hallyday, czy Claude François, bo mój głos nie nadaje się do tego rodzaju repertuaru... siłą rzeczy, a raczej siłą mody, na samym początku zasugerowano mi nagranie paru piosenek o szybkim tempie, które miałem krzyczeć, ale to było bardzo niedobre. Mój głos jest za ciężki, za niski do tego rodzaju repertuaru, którego wcale nie jestem wrogiem. Przeciwnie, słucham go z przyjemnością w wykonaniu innych.

— Piosenka, która przyniosła panu szczęście, to...

— „Sheila”. Pozostała ona do dziś najulubieńszą z pierwszego okresu mojej kariery.

— A w tej chwili którą z ostatniej pana płyty uważa pan za najbliższą panu?

— Wydawało mi się w momencie nagrania, że „Sois gentille” powinna mieć największe powodzenie i oczywiście lubię ją bardzo; okazuje się jednak, że inna, którą lubię jeszcze bardziej, tytuł „Comme une âme en peine”, przypadła specjalnie do gustu dziewczętom i kobietom w ogóle... i to w wielu krajach. Otrzymuję listy nawet z Czechosłowacji, Jugostawii i z Polski.

— Odpowiada pan na nie?

— Staram się, ale nie zawsze udaje mi się to. Pragnę przy okazji za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” przeprosić wszystkie korespondentki polskie, którym nie odpowiedziałem i składam do ich dyspozycji, w waszej redakcji, zdjęcia z autogramami. Będziecie uprzejmi wystać je?

— Jeśli dobrze rozumiemy, chce pan „Tygodnikowi Polskiemu” powierzyć funkcję sekretarza do polskich korespondentów?

— Nie, nie jestem aż tak „sans gêne”, odpowiem sam na listy, to tylko prośba o częściej pomoc w sensie językowym.

— Co pan robi w wolnych chwilach?

— Przeważnie idę na ryby, to moje ulubione zajęcie, odpręża mnie ono, pozwala zapomnieć szalony rytm Paryża, a jednocześnie nie przeszkadza myśleć, szukać pomysłów do nowych melodii, nowych słów.

— Czy lubi pan podróżować?

— Szalenie!

— Jakie kraje interesują pana najbardziej?

— Japonia i Polska.

— Dlaczego Polska?

— Dla mnie to jeden z najromantyczniejszych krajów na świecie, nie, nie myślę o Chopinie... myślę o historii Polski, o jej roli w historii europejskiej i światowej, o jej udziale w obronie wolności w ogóle, na świecie, o jej roli w ostatniej wojnie, o dziełach wybitnych uczonych i artystów, których imiona znane są na całym świecie i o uroczych listach od moich polskich korespondentek, którym pragnę zadedykować wszystkie moje najbardziej sentymentalne i romantyczne piosenki, jak to uczyniłem w jednej audycji radia francuskiego, i powiedzieć im, że bardzo pragnę spotkać Was wszystkie w Waszym kraju.

20 LAT TEMU WE FRANCJI GDY

Les nouvelles parvenant de Pologne, les changements sociaux et économiques qui s'y préparaient, éveillaient en cette année 1944 un vif intérêt, un regain d'activité de l'émigration polonaise en France. Dès février, encore sous l'occupation, naît le premier Comité Régional de Libération Nationale. En avril se tiennent clandestinement, à Denain et Saint-Etienne, deux conférences des comités Nord et Sud. Et le 18 décembre 1944, dans Paris libéré, à la Maison de la Chimie se réunit le Premier Congrès de l'Émigration Polonaise en France. Il y a alors 16 Comités Polonais de Libération régionaux et plus de 160 comités locaux, réunissant l'immense majorité de l'émigration et de ses organisations sociales, politiques, culturelles. Quelque 800 délégués de 35 départements — mineurs, métallos, artisans, enseignants sont dans la salle. Parmi eux: Maria Mickiewicz, petite-fille du grand poète, Irène Joliot-Curie, fille de la grande savante et présidente d'honneur du Comité Polonais de Libération Nationale. Parmi les personnalités françaises: Daniel Mayer, à l'époque secrétaire général du Parti Socialiste SFIO, Racamond — secrétaire de la CGT, Albert Bayet — président de la Fédération Nationale de la Presse Française et vice-président de la

Ligue des Droits de l'Homme, Bartolini — membre du Comité Central du Parti Communiste. Il y a également des représentants des Comités de Libération grec et tchécoslovaque. MM. Mayer et Bayet prononceront des discours soulignant l'apport polonais à la libération du sol français, saluant la naissance d'une Pologne démocratique, véritablement libre. Des tonnerres d'applaudissements saluent le télégramme envoyé par Louis Saillant, président du Conseil National de la Résistance. Tour à tour, les délégués — du Nord, du Pas-de-Calais, de la Moselle, des Bouches-du-Rhône, de tous les départements où en France vivent des Polonais — prendront la parole, diront leur joie et leurs espoirs.

Tous, clôturant le Congrès, prononceront le serment de fidélité à la Pologne nouvelle, à ses idéaux, jureront de continuer la lutte contre les nazis jusqu'à la victoire, d'agir pour l'union de tous les Polonais autour du Comité Polonais de Libération Nationale.

Vingt ans après ces journées émouvantes nous en apportons ici le rappel pour demander à nos lecteurs de bien vouloir partager leurs souvenirs de l'époque, évoquer les événements de 1943, 1944, 1945 auxquels ils ont pris part. Nous attendons vos lettres, amis Lecteurs!



Ogólny widok sali pierwszego Walnego Zjazdu Wychodźstwa Polskiego we Francji

W naszym nowym cyklu „Dwadzieścia lat temu we Francji” zamierzamy publikować materiały informacyjne, dokumenty, rozmowy i wspomnienia poświęcone wydarzeniom z czasów, gdy rodziła się nowa Polska. Sprawy Kraju śledzone były ze zrozmiałym zainteresowaniem przez emigrację polską i wywoływały żywą reakcję, odbijając się również w opinii francuskiej. W tym samym okresie przeżywała swoje pierwsze chwile wolności Francja. Rządowy program uroczystości francuskich przewidziany na rok bieżący z okazji 20-lecia Wyzwolenia Francji obejmuje również miejsca walk, gdzie obok Francuzów ginęli Polacy.

Próba przypomnienia chociażby niektórych faktów i wydarzeń tamtego okresu Czytelnikowi interesującemu się sprawami polskimi we Francji — oto cel naszego nowego cyklu inaugurowanego w przededniu dwudziestolecia Polski Ludowej i dwudziestolecia wyzwolenia Francji. Aby cykl naszych publikacji był bogatszy, odwołujemy się do pomocy naszych Czytelników: piszcie do nas o sprawach, które pamiętacie z tamtych czasów!

Rok 1944 Francja przeżywa pierwsze chwile wolności. W koloniach polskich, na zebraniach organizacji emigracyjnych żywo komentuje się wydarzenia krajowe... Tam rodzi się nowa Polska...

Jak emigranci polscy we Francji reagowali na wydarzenia krajowe — jak przyjmowali powstawanie Polski Ludowej?

Już w lutym 1944 roku, a więc równo dwadzieścia lat temu, powstaje we Francji pierwszy okręgowy Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. W kwietniu tegoż roku odbywają się dwie konferencje krajowe (w Denain i w St. Etienne) zwołane z inicjatywy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego we Francji, a następnie — 18 grudnia 1944 roku odbywa się w Maison de la Chimie w Paryżu „Pierwszy Walny Zjazd” Wychodźstwa Polskiego we Francji” zwołany także przez PKWN.

Jak powstał PKWN we Francji, mówił na tymże zjeździe w 1944 roku jego prezes — Tomasz Piętko:

„Powstanie Krajowej Rady Narodowej w Kraju potwierdziło słuszność prowadzenia akcji przez podziemne organizacje wychodźcze do celu zjednoczenia i prowadzenia do walki całego Wychodźstwa. W rezultacie tej akcji powstał w lutym 1944 roku pierwszy okręgowy Komitet Wyzwolenia Narodowego we Francji, założony przez Jana Błachę i Władysława Kudłę. Za przykładem Francji wschodniej weszliśmy w porozumienie z działaczami różnych organizacji przedwojennych i uzyskując ich zgodę zwołaliśmy w kwietniu 1944 r. dwie konferencje krajowe: jedną w Denain (Nord), drugą w St. Etienne (zona południowa). Na konferencjach tych byli delegaci z następujących organizacji: Tow. Sw. Barbary, byli wojskowi, związek podoficerów rezerwy, Sekcje Polskie C.G.T., Komitety Towarzystw Miejscowych, Organizacja Pomocy Ojczyźnie, Polska Partia Socjalistyczna, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Związek Kobiet im. Marii Kopnickiej, Związek Młodzieży „Grun-

DWA MAŁE ZNACZKI I PAMIĘĆ TAMTYCH LAT

Panie Redaktorze!

Czasem nie chce mi się w to wierzyć, że od tamtych chwil minęło już dwadzieścia lat. Zaglądam do „Tygodnika” — no tak, piszą o „dorobku dwudziestolecia”. A nasza tutejsza, lokalna prasa francuska publikuje fotografie dwóch znaczków, które już niedługo będą w obiegu — znaczków wydanych z okazji przypadającej w tym roku dwudziestej rocznicy „Libération” i upamiętniających deportację i „Résistance”. W radiu mówią, że cały kraj, że cała Francja przygotowuje się do uroczystych obchodów tej rocznicy. A w księgarniach zaczynają pojawiać się książki poświęcone tamtym czasom i sprawom z tamtych lat: „Résistance”, kolaboracji, zakończeniu wojny...

A więc jednak minęło już dwadzieścia lat — il faut se rendre à l'évidence — jak mówią Francuzi. A przecież czasami człowiekowi wydaje się, że to było — jak gdyby wczoraj. Prawda? Myślę, że dzieje się tak dlatego, iż okres „Libération” przeżyliśmy tak głęboko, tak mocno, że jego obraz jest w naszej pamięci ciągle jeszcze ostry i świeży, ostrzejszy, być może, i świeższy niż niejedno przedwczorajsze czy nawet wczorajsze wydarzenie.

Na merostwie — przypominacie sobie — wisiły flagi: francuska, angielska, amerykańska i — polska. Szosami przejeżdżało wojsko angielskie — a w angielskim wojsku było dużo Polaków. Ci zatrzymywali się w koloniach, rozdawali dzieciom „szwingtony”, rozprawiali z „wiarą” o Niemcach, o wojnie, o zwycięstwie i o Polsce. Tworzyli się spontanicznie zgromadzenia, śpiewano hymny: „Marsyliankę”, „Jeszcze Polska nie zginęła” a także inne pieśni — tę na przykład, która kończyła się słowami „Marsz, marsz Polonia... odpocznijemy po swej pracy w ojczyźnej zagrodzie”. Powoli zaczynały do nas docierać wiadomości z obozów koncentracyjnych, kobiety płakały, mężczyźni zaciskali pięści, pamiętacie?

A ostatnie walki z Niemcami — przypomnijcie sobie, jacy dumni byliśmy z polskich „résistants”, którzy tak dzielnie się wtedy spisali? — Polacy walczyli wtedy, u boku patriotów francuskich, na całym prawie terytorium kraju: na Nordzie i w Pas-de-Calais, Bruay-Thiers, Harnes, Bruay-en-Artois, Marles-les-Mines, w Paryżu, w Lyonie... Miasta Carmaux i Autun wyzwolone zostały przez samych Polaków.

To były piękne dni. Dumni byliśmy, cieszyliśmy się, że Francji, która przed laty tak gościnnie nas przyjęła, umieliśmy, zdołaliśmy dać najwyższe dowody naszego do Niej przywiązania, naszej wdzięczności, naszej miłości. Szczęśliwi byliśmy, bo między nami, Polakami, nie było żadnych waśni, żadnych sporów, żadnych nieporozumień. Walka była jedna, walczyliśmy o jedną, o tę samą Polskę — o Polskę wolną, o Polskę „bez tyrań i bez pana”, o Polskę sprawiedliwości społecznej. Wprawdzie niezadługo mieli pojawić się wśród nas siewcy niezgody, żli i przebiegli ludzie, o których rzec by można, że byli pleśnią i grzybem, który rujnował, który usiłował rujnować budowy, jakie emigranci powznosili w swoich sercach. Ale to już jest inna historia.

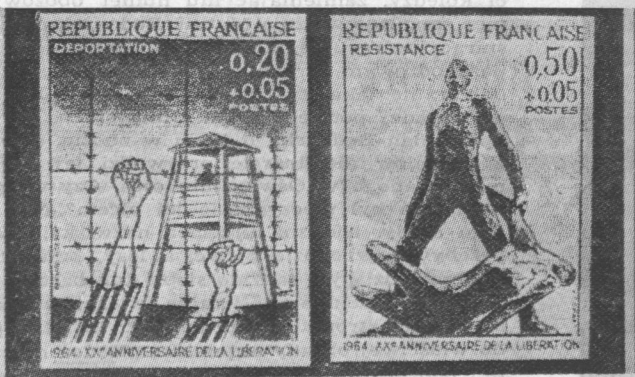
Dziś, po dwudziestu latach, okres Wyzwolenia należy już do historii, tworzyli ją także — obok Francuzów — Polacy. Jakaż z tej historii płynie dla nas nauka?

Wydaje mi się, że pytanie to, a także i odpowiedź na to pytanie znaleźć można na znaczkach, wydanych przez Francuskie P.T.T., o których przed chwilą wspominałem. Pierwszy z tych znaczków upamiętnia deportację: więźniczka tzw. „mirador”, wystająca z rękawów obozowego „paszaka” ręce więźnia na zawsze znieruchomiełe na drutach kolczastych, którymi przepływał prąd pod wysokim napięciem. Drugi znaczek poświęcony jest „Résistance”: wysmukła, wyniosła postać ludzka, twarz zwrócona ku niebu, pod którym za wspólne umiłowanie wolności umierali ci, którzy w nie wierzyli i ci, którzy w nie nie wierzyli, prawa ręka podtrzymuje konającego towarzysza broni. „Libération” — zdają się przypominać te znaczki — była kulminacyjnym momentem naszej walki z faszystem, walki o wolność, o sprawiedliwość i o pokój. Zwrócona ku niebu twarz bojownika „Résistance” przypomina: nie wahał się, oddał wszystko, krew, młodość, życie! Zdobytych za tę cenę — pokoju i wolności nie wolno zaprzepaścić.

Niech mi będzie wolno pod koniec tego poświęconego „Libération” „Listu” powtórzyć okrzyki, które tak często i z takim wzruszeniem wznosiliśmy w 1944 roku: „Vive la Liberté! Vive la France! Vive la Pologne!”

Bywajcie zdrowi, Drodzy Moi.

JÓZEF GRZYBEK
z Nordu



Reprodukcja znaczków, o których pisze Józef Grzybek



Jest wojna, nadszedł czas okupacji. Ci dwoje nie wiedzą jeszcze, jaki los gotują im „zwycięzcy”



WODLEGŁOŚCI 60 kilometrów od Krakowa, u ujścia Soly do Wisły, leży powiatowe miasto Oświęcim, nowoczesny ośrodek przemysłu z dużym kombinatem chemicznym, produkującym, między innymi, polski kauczuk. Lecz dla milionów Polaków i nie tylko Polaków, nazwa Oświęcim (niem. Auschwitz) związana jest z innym kombinatem — z potwornym kombinatem śmierci, z obozem zagłady utworzonym w latach drugiej wojny światowej przez hitlerowskich barbarzyńców.

Tu właśnie, w Oświęcimiu, na małym skrawku ziemi oddzielnym od świata murem z betonu i drutami wysokiego napięcia zginęła śmiercią męczeńską w latach 1940—1945 ponad cztery miliony ludzi: mężczyzn, kobiet, starców, dzieci — z 23 krajów Europy. Gineł tu ludzie z głodu i epidemii, gineł truci cyklonem w komorach gazowych i zabijani zastrzykami z fenolu, poddawani okrutnym „eksperymentom” zbrodniczych lekarzy i masowo rozstrzeliwani.

Dziś na terenie dawnego obozu mieści się Muzeum Oświęcimskie, w którym zgromadzono wstrząsające dokumenty zbrodni: stosy dziecięcych odebranych wszystkim, z których pozostał tylko popiół krematoryjny. Jest to zaledwie część osobistych rzeczy więźniów hitlerizmu, zamordowanych w Oświęcimiu. Oświęcim był przecież prawdziwym kombinatem dostarczającym III Rzeszy przemysłowych „surowców”: złotych zębów, włosów ludzkich, tkanin z odzieży, skóry z obuwia, tłuszczu do fabrykacji mydła.

Muzeum Oświęcimskie zorganizowane przez międzynarodowe grono byłych więźniów, którym udało się przeżyć potworne obozowe piekło, robi na zwiedzających wstrząsające wrażenie. Mówi się tu szeptem, patrzy z rozszerzonymi ze zgrozy oczami, czuje jakby oddech tych, którzy tu pozostali na wieki i po których jednym śladem jest pukiel włosów, rozbita oprawka okularów, proteza, podniszczona zabawka, zdarty w czasie ostatniej ziemskiej wędrówki but. Po wielu nie pozostał nawet najmniejszy ślad...

Ale i Muzeum nie potrafi oddać tego, czym był w rzeczywistości Oświęcim, tak jak żadna relacja i żaden opis nie są w stanie oddać całej grozy obozowego życia i obozowego umiarkowania.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny ukazało się wiele wspomnień spisanych przez byłych

Więźni Oświęcimia. Setki, tysiące takich jak on gineł co godzinę w potwornej fabryce śmierci



Więźniarka Birkenau, podobna do setek tysięcy umęczonych i skazanych na nieuchronną śmierć kobiet



więźniów Oświęcimia, m. in. znana książka Seweryny Szmaglewskiej „Dymy nad Birkenau”. W 1948 roku była więźniarka Oświęcimia Wanda Jakubowska stworzyła wstrząsający film o kobiecym obozie oświęcimskim pt. „Ostatni etap”. Film ten, nagrodzony na Międzynarodowym Festiwalu w Karlowych Warach, obiegł ekrany wielu krajów. Filmem o Oświęcimiu jest również „Pasażerka” Andrzeja Munka — dzieło nie ukończone z powodu śmierci reżysera. O oświęcimskim obozie zagłady nakręcono też kilka dokumentalnych krótkometrażówek — polskich i węgierskich.

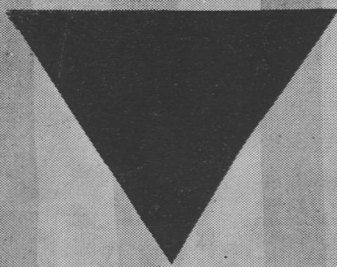
Wiemy wiele o Oświęcimiu i zdawałoby się, że już nic więcej się nie wypowie i nie wykrzyczy o tym, co się przed laty działo „poza kręgiem piekieł”. Ale oto, w roku 1964, na procesie we Frankfurcie nad Menem znów zjawili się mary. W dobrze skrojonych cywilnych garniturach byli SS-mani, którzy nic nie pamiętają, byli więźniowie, którzy nie zapomnieli i sędzia, który mdleje dwukrotnie, słuchając znanych, zdawałoby się, relacji świadka z epoki pieców. Piszą gazety, pracują kamery filmowe i telewizyjne, znów ożyła pamięć o Oświęcimiu na progu jego 25-lecia (obóz powstał 10 czerwca 1940 roku).

Nie nadszedł więc jeszcze czas zapomnienia, póki ci w dobrze skrojonych garniturach oraz ich spadkobiercy nie spiacili swoich rachunków. Bardzo w porę do zbioru cennych świadectw o Oświęcimiu przybyło jeszcze jedno — szczególnie cenne i poruszające do głębi: nowy film polski „Koniec naszego świata”.

W Muzeum Oświęcimskim, sanktuarium męczeństwa milionów ludzi z 23 krajów Europy



KONIEC NASZEGO ŚWIATA



MIMO LICZNYCH RELACJI literackich i filmowych nie było dotąd dzieła ukazującego na ekranie całą złożoną problematykę wielotysięcznego obozu oświęcimskiego. Ambitny zamiar stworzenia takiego dzieła podjęła właśnie Wanda Jakubowska, była więźniarka Oświęcimia, w oparciu o świetną książkę „Koniec naszego świata” Tadeusza Hołuj, również dawnego więźnia i jednego z organizatorów międzynarodowego ruchu oporu w tym obozie.

Powieść Hołuj — epicka, wielowątkowa, bogata w treści poznawcze — stała się doskonałym materiałem do scenariusza nowego filmu o Oświęcimiu. „Obóz ukazany w powieści Hołuj — mówi Wanda Jakubowska — jest prawdziwy; pisał ją człowiek, który zrozumiał cały mechanizm hitlerizmu. Postanowiłam przenieść tę powieść na ekran, póki mamy do dyspozycji oprócz opisów i fotografii również pamięć własną i pamięć przyjaciół. Film zrealizowany w autentycznych miejscach wydarzeń o postaciach, których sposób bycia pamiętamy, musi przekazać milionom widzów prawdę o faszyzmie i obozie oświęcimskim”.

Film ukazuje Oświęcim — zarówno dzisiejszy obóz-muzeum, jak i dawny obóz zagłady, w którym wartownicy w hitlerowskich mundurach strzegli baraków z umęczonymi, na śmierć skazanymi ludźmi.

Film obrazuje — bez patosu i naturalistycznych przejawów — najokrutniejsze ludobójstwo i zarazem zimne, planowane i zorganizowane działanie zbrodniarzy. Są tu realia prawdziwe i wierne, są zapisane w historii Oświęcimia wydarzenia, obozy „familijny” i „cygański” oraz ich nagła w ciemnościach nocy likwidacja, jest bunt Sonderkommando w krematorium i ucieczka na wolność z dokumentami o Auschwitz. Jest cierpienie ludzi głodzonych i bitych, jest oświęcimskie „bewegung” — praca biegiem, kara biegiem i bieg do śmierci z wyczerpania, z choroby, z cyklonu w komorze gazowej.

I jest nade wszystko samopomoc i samoobrona — oświęcimska tajna organizacja w działaniu, ukazanie tej prawdy, że nawet z oświęcimskiego dna zbrodni i upodlenia wyszła ocalona godność ludzka, odwaga i braterstwo.



AKCJA rozpoczyna się od przypadkowego spotkania na szosie pod Oświęcimiem dawnego więźnia obozu — inżyniera Bednarka i pary młodych ludzi: Julii, młodej dziewczyny przybyłej z zagranicy, aby odszukać miejsce, na którym zginął jej ojciec, oraz jej narzeczonego Amerykanina Rudolfa. Cała trójka zwiedza wspólnie obóz-muzeum. Bednarkowi, który po raz pierwszy po wojnie znalazł się w Oświęcimiu, przypomina się obozowa przeszłość. W retrospekcjach tych widzimy na ekranie główne wątki powieści Hołuj. Przede wszystkim zaś losy samego Bednarka, którego w Oświęcimiu uchronili od śmierci koledzy, zamieniając mu numer obozowy na numer zmarłego więźnia Matuli. Bednarek działa w konspiracyjnej grupie utrzymującej łączność ze światem pozaobozowym, organizującej wymianę informacji, odbieranie lekarstw i żywności, rozdzielanie pomocy najbardziej potrzebującym. Julia słucha w skupieniu opowiadań Bednarka o życiu w obozie, a los jednego z więźniów nieodparcie przywołuje jej na myśl zamordowanego w Oświęcimiu ojca. Czy ów przyjaciel Bednarka był rzeczywiście jej ojcem? Nie dowie się tego nigdy. Nie zna przecież nazwiska, pod którym przebywał w obozie ojciec, a losy, przeżycia, nawet twarze ludzi były tam do siebie tak bardzo podobne...

Twarze ludzkie — twarze więźniów Oświęcimia, a z drugiej strony ich oprawców... Do tego problemu, do właściwej obsady aktorskiej „Końca naszego świata” podeszła Wanda Jakubowska niezwykle skrupulatnie. „W filmie tym grają nieznanymi dotychczas ak-





Sceny obozowe budzą dreszcz grozy nawet wśród tych, którzy to przeżyli. To dziecko (po lewej) jeszcze nie wie, że zapadł na niego wyrok śmierci



Strasznego głodu, jaki panował, nie można było odpędzić łyżką wody z brukiem. Hitlerowscy ludobójcy nie zdołali złamać woli walki i braterstwa więźniów



torzy — twarze zupełnie nowe i „nieopatrzone”. Pragnę uzyskać największy autentyzm, uniknąć sytuacji, w których widz rozpoznalby w oświęcimskim gestapowcu aktora grającego poprzednio rolę amanta, lub w więźniu — byłego złodziejzka z filmu kryminalnego”.

Zaangażowano zatem do filmu aktorów, którzy nie grali dotąd w filmie, zaangażowano ponad tysiąc statystów. Wśród aktorów znaleźli się również byli więźniowie Oświęcimia. Jedną z ról — Adama, komunisty kierującego pracą konspiracyjną w obozie — gra Tadeusz Hołuj. Inne role kreują byli więźniowie — Tadeusz Waczyński i Tadeusz Sobolewicz... Marian Kołodziej — kostiumolog filmu — to również dawny oświęcimiak. Konsultantem reżysera jest Wiesław Kielar, jeden z tych nielicznych, co przywiezieni do obozu w jednym z pierwszych transportów przetrwali w nim aż do dnia wyzwolenia — 27 stycznia 1945 roku.

Film „Koniec naszego świata” — nakręcony został w całej swej retrospektywnej części — na terenie dawnego obozu. W tym celu w sierpniu i wrześniu ubiegłego roku dużej części obozowego terenu przywrócono wygląd sprzed lat dwudziestu. Operator filmu Kazimierz Wawrzyniak starał się jednak odtworzyć sceny obozowe bez zbędnych drobiazgowych szczegółów. Najważniejsze było tu bowiem uchwycenie istoty pewnych zdarzeń — tak jak je przechowuje pamięć ludzka. Bowiem wstrząsający film „Koniec

naszego świata” jest właśnie apelem do tych, którzy pamiętają, by nie pozwolili zapomnieć innym — zapomnieć o tym, czym był hitleryzm, czym były jego obozy zagłady.

Wanda Jakubowska wyjaśnia tytuł książki i filmu zarazem następująco: „Oświęcim był końcem świata. Kanibalizm, pochodna akcji masowego niszczenia wielu narodów — oznaczał koniec ludzkości. Oświęcim — to zjawisko bardzo złożone i niestychanie groźne. To plama na honorze ludzkości większa niż Hiroszima.”

Od końca hitlerowskiej „epoki pieców” minęły lata i zdawało się, że rozrachunek został już dokonany. Jest jednak inaczej. Proces we Frankfurcie nad Menem raz jeszcze potwierdza fakt, że na świecie, na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej żyją spokojnie notoryczni zbrodniarze wojenni i ludobójcy, którzy za swoje niesłychane zbrodnie nie ponieśli żadnej kary. Ważkość filmowego oskarżenia jest zatem nadal aktualna. O Oświęcimiu i innych obozach zagłady nie należy i nie wolno zapominać. Pokolenie, które dorasta i już wkrótce stanie się odpowiedzialne za losy narodów i krajów, musi znać całą prawdę o faszyzmie i tych, którzy nawet w najtrudniejszych okolicznościach zamknięci w obozach i oczekujący na śmierć stawiali czynny opór, walczyli do ostatka o zachowanie poczucia człowieczeństwa i oni uratowali dla pokoleń naszą wiarę w godność człowieka.

„Auschwitz-Birkenau: Haut lieu de la souffrance humaine, où le nazisme perfectionna avec le plus de rigueur scientifique la machine à éliminer ceux qu'il jugeait indignes de vivre. Auschwitz-Birkenau: chaque parcelle du sol est imprégnée du sang des déportés de 23 pays. Si les voix des millions d'êtres humains exterminés à Auschwitz pouvaient se faire entendre, ce serait une immense clameur et le plus terrible avertissement qui puisse être lancé à l'humanité. Toutes ces voix se sont tues. Si du camp d'Auschwitz-Birkenau il reste aujourd'hui autre chose qu'un désert de cendres, c'est grâce à un nombre infime de survivants. Il faut que le message de ceux qui y sont restés à jamais soit transmis au long des siècles, même quand il ne restera plus de survivants au bras tatoué pour accomplir ce devoir”.

C'est à ce but que répond „La fin de notre monde”, nouveau film polonais de Wanda Jakubowska, rescapée de Birkenau, d'après le livre au même titre de Tadeusz Hołuj, par ailleurs secrétaire général du Comité International d'Auschwitz. Le film paraît sur l'écran quand à Francfort un triste procès nous rappelle que les assassins n'ont pas tous payé leurs crimes.

Devant le portail portant toujours la cruelle et cynique inscription „Arbeit macht frei” (Le travail rend libre), menant à ce qui est aujourd'hui un Musée poignant, trois personnes se rencontrent: Henri Bednarek — ancien déporté, Julie — jeune femme venue sur les lieux où mourut son père, Robert — jeune Américain, fiancé de Julie. Bednarek raconte ce que fut Auschwitz et le film se déroule désormais sur deux plans: la camp de la mort et le temps présent.

Une fois encore, après le livre de Seweryna Szmaglewska „Fumées sur Birkenau”, après „La Dernière Etape” de Wanda Jakubowska et „La Passagère” film inachevé du regretté Andrzej Munk — la vérité, nue et cruelle, sur ce que furent les „usines de mort” nazies se rappelle à l'humanité trop souvent oubliée.

* d'après l'album „Auschwitz”.

KTO Z WAS NIE ZNA ZABAWY

KOMÓRKI DO WYNAJĘCIA

- Czy są komórki do wynajęcia?
 — A dla kogo, proszę pani?
 — Dla mego prosięcia!
- Nie ma u mnie, ale była.
 Jest tam u sąsiada.
 Trochę pani się spóźniła!
 — A no, trudna rada!...
- Czy są komórki do wynajęcia?
 — A dla kogo, proszę pani?
 — Dla mego prosięcia!
- Nie ma u mnie, ale była,
 jest tam naprzeciwko!
 — A u kogo, proszę pana?
 — U tej pani z grzywką!
- Czy są komórki do wynajęcia?
 — A dla kogo, proszę pani?
 — Dla mego prosięcia!
- U mnie nie ma, u sąsiadki
 komórka na prosię,
 cztery kąty i piec piąty;
 i dwie dziurki w nosiel!...

OPIS ZABAWY

Dzieci stoją w zakreślonych komórkach, a jedno z grających podchodzi kolejno do „sąsiadek” i pyta o komórkę do wynajęcia. Po zakończeniu dialogu według podanego wyżej wiersza, dzieci szybko zmieniają miejsca, a pytający stara się również zająć miejsce dla siebie. Kto nie zdąży zająć komórki dla swego prosięcia, ten zostaje poszukującym komórki.

MAŁY TYGODNIK

 Nr
70

WOJSKO POLSKIE W TYSIĄCLECIU⁽⁴⁾

Na przełomie XII i XIII wieku Polska rozbita była na liczne małe księstwa. Główny trzon wojska polskiego stanowiło rycerstwo składające się z dawnych członków drużyny królewskiej, którzy otrzymywali od książąt ziemię. Każdy rycerz zobowiązany był przybywać na każde wezwanie władcy konno, z własnym uzbrojeniem i wyposażeniem oraz z poczem złożonym z kilku ludzi z jego majątku, uzbrojonych i wyposażonych również jego kosztem.

Uzbrojenie rycerskie składało się z długiej włóczni zakończonej żelaznym ostrzem, czyli grotem, długiego prostego miecza i sztyletu. Niektórzy zbrojni mieli ponadto łuki lub kusze*, a także maczugi drewniane lub okute żelazne, tzw. wekiery.

Każdy rycerz posiadał uzbrojenie ochronne, złożone z pancerza, helmu i tarczy. Pancerze były dwoja-

kie, jeden zrobiony był ze skóry, nabijanej płytkami metalowymi, a drugi stanowiła tzw. kolczuga, rodzaj długiej koszuli lub

i twardą skórą oraz okute żelazem.

Piesze oddziały chłopskie, powoływane w czasie wojny do obrony rodzinnych miejscowości i okolic, nie posiadały żadnego uzbrojenia ochronnego, a broń ich stanowiły włócznie, maczugi, siekiery i luki.

Przy zdobywaniu i obronie grodów wojska polskie używały machin bojowych. Były to tarany służące do rozbijania bram i umocnień grodu, wieże podsuwane pod wały celem przedostania się do wnętrza fortyfikacji oraz maszyny miotające dwojakiemu rodzajowi. Jedne z nich stanowiły wielkie kusze, umieszczone nieraz na kołach i wyrzucające kamienie, duże strzały drewniane, okute żelazem lub pociski zapalające. Drugi rodzaj to katapulty przypominające wyglądem żuraw studzienny. Gdy krótsze, obciążone ramie belki opadało w dół, dłuższe jej ramie zataczało łuk w powietrzu i wyrzucało z dużą siłą umieszczony na jego końcu pocisk, kamień lub beczkę z płonącą smolą.

Bitwy w otwartym polu staczały przede wszystkim konne rycerstwo. Rycerze ustawiali się najczęściej w długi szereg, a za nim stawały ich poczty. Na dany przez dowódcę znak stojące naprzeciw szeregi uderzały wprost przed siebie, przy czym każdy rycerz usiłował najpierw zrzucić przeciwnika z konia pchnięciem włóczni, a następnie rozpoczynała się walka wręcz. W ten sposób na polu bitwy staczano szeregi pojedynków, przy czym poczty poszczególnych rycerzy pomagały im w walce.

Tak uzbrojeni rycerze polscy toczyli w XIII wieku zaciekle walki z hordami tatarskimi. Największą bitwę stoczyła ówczesna armia polska licząca 10 tysięcy ludzi pod wodzą Henryka Pobożnego, pod Legnicą w roku 1241. Polacy ponieśli wówczas klęskę, a wziętemu do niewoli królowi polskiemu Tatarzy obcięli głowę.

*) **kusza** — rodzaj łuku o stalowym albo żelaznym łęku, z cięciwą ze sznura lub skręconego rzemienia. Kusza napinana była ręcznie albo przy pomocy korby i wyrzucała na duże odległości żelazne strzały.



kombezonu zrobionego z kótek lub plecionego drutu stalowego. Helmów używano w tym czasie najczęściej tzw. garnczkowych, zasłaniających całą głowę i szyję, wspartych na ramionach i z otworami na oczy. Tarcze były drewniane, obciążone grubą i

ODMIANA CZASOWNIKÓW

Język polski na weselo

 Lekcja
24

Wyraz czasownik (fr.: verbe) pochodzi od słowa „czas”. Czasowniki oznaczają bowiem czynność, a każda czynność musi odbywać się w konkretnym czasie.

Oto 4 czasowniki: **chcieć, spać, wiedzieć, drzeć**.

Odmieńmy je:

CZAS TERAŻNIEJSZY (PRÉSENT)

ja (fr. je)	ty (fr. tu)	on, ona (fr. il, elle), ono
chc-e	chc-esz	chc-e
spi-e	sp-isz	sp-i
wie-m	wie-sz	wie
drz-e	drz-ysz	drz-y

my (fr. nous)	wy (fr. vous)	oni, one (fr. ils, elles)
chc-emy	chc-ecie	ch-ca
sp-imy	sp-icie	sp-ą
wie-my	wie-cie	wiedz-ą
drz-ymy	drz-ycie	drz-ą

Oczywiście, pierwsze trzy słupki oznaczają liczbę pojedynczą (singulier), a trzy następne — liczbę mnogą (pluriel).

Według tego wzoru odmieniają się prawie wszystkie polskie czasowniki.

Zabawna rzecz, że identyczne końcówki występują także w innym czasie. Jest to:

CZAS PRZYSZŁY DOKONANY (FUTUR)

Tworzymy go dodając odpowiedni przedrostek do form czasu terażniejszego:

czas **teraźniejszy**: chc-e spi-e drz-e
 przyszły **dokony**: zchc-e wyspi-e się zdrz-e (etc.)

Dla wprawy odmieńcie te trzy czasowniki przez wszystkie liczby i osoby.

CZAS PRZYSZŁY NIEDOKONANY (FUTUR ANTÉRIEUR)

ma też bardzo prostą budowę, np.: **będę spać, będziesz spać** (etc.). Oto wzór do zapamiętania:

ja będę, ty będziesz, on będzie
 my będziemy, wy będziecie, oni będą

Uwaga: Zamiast „będę spać” można powiedzieć „będę spał”, a zamiast „będziemy spać” — „będziemy spali” etc. Są to formy o tym samym znaczeniu, ale trudniejsze do opanowania.

Pozostał jeszcze do omówienia:

CZAS PRZESZŁY (IMPARFAIT)

Formy tego czasu są najtrudniejsze. Jest ich dużo. Wskazują one bowiem, kto był wykonawcą: osoba lub rzecz rodzaju męskiego, żeńskiego czy nijakiego, a w liczbie mnogiej — mężczyźni czy nie mężczyźni?

Oto dla przykładu odmiana czasownika „chcieć” w czasie przeszłym:

r. męski	r. żeński	r. nijaki
ja chciał-em	ja chciała-am	—
ty chciał-eś	ty chciała-aś	—
on chciał	ona chciała-a	ono chciał-o

A więc: Janku, czego chciałeś? Alu, czego chciałaś? Czego chciało to dziecko?

Tak było w liczbie pojedynczej. W mnogiej (au pluriel) wyróżnia się tylko dwa rodzaje:

- 1) rodzaj męskoosobowy wskazuje, że wykonawcami są „mężczyźni”;
- 2) rodzaj niemęskoosobowy mówi, że wykonawcami są „nie mężczyźni”.

r. niemęskoosobowy	r. męskoosobowy
my chcieli-śmy	my chcieli-śmy
wy chcieli-ście	wy chcieli-ście
oni chcieli	oni chcieli

Tak więc powiemy: chłopcy, żołnierze, robotnicy — stali, kobiety, dzieci, auta — stały.

ZADANIE KONKURSOWE

Oto tekst historyjki o pewnym niecodziennym zdarzeniu. Wystąpił tu czasownik we wszystkich poznanych rodzajach. Proszę w odpowiednim miejscu dodać cząstkę: — li lub — ty.

Zdarzyło się kiedyś w czas skwarnej pogody, że jabłka na drzewach **zmieni** (-li-ty) się w lody. Jak ku nim dzieciarnia wyciągała ręce! Mamusia **prosi** (-li-ty): „Jedzcie dzieci, więcej!” Ojcowie **zgina** (-li-ty) wciąż gałęzie nowe, z których dzieci **bra** (-li-ty) lody śmietankowe. Ja, stary łakomczuch, też **podszedłem** do nich. I co? Lody **znik** (-li-ty), gdyż budzik zadzwonił!

Nadawca prawidłowo wypełnionego tekstu będzie miał szanse zdobyć nagrodę w postaci cennej książki.

Profesor GRAMATYKA

ROZWIĄZANIA

Rozwiązanie zagadek zamieszczonych w numerze 67 „Małego Tygodnika” brzmi:
TULIPAN, zagadki w ramce pt. „Kto odgadnie” brzmi: **Karta, Marta, Warta, narta**.

Rozwiązanie zagadki z numeru 68 brzmi: PRZEBI-SNIEG.

ABONNEZ-VOUS DEMANDEZ LA POLOGNE

Magazine mensuel richement illustré
Paraît en français et en polonais

Vous y trouverez:

- des articles d'actualité sur la Pologne,
- des reportages intéressants,
- des discussions sur les problèmes de la culture, des arts, de la morale, de la famille contemporaine,
- des informations sur l'architecture, l'industrie, la science, le progrès technique,
- d'excellentes reproductions de peintures et gravures classiques et modernes,
- de l'humour.

Pour 10 Francs — prix de l'abonnement annuel — vous vous assurez une lecture intéressante, une moisson d'informations utiles pendant toute l'année.

Les abonnements à **La Pologne** ainsi qu'à tous les journaux, revues et publications polonaises sont reçus en France par

LA BOUTIQUE POLONAISE 25, rue Drouot Paris IX

ou vous trouverez tarifs détaillés et spécimens.

Notez que l'exportateur exclusif de la presse, des timbres-poste de collection et des cartes postales illustrées polonaises est:

„RUCH”

Varsovie 10 — Wilcza 46 tél.: 21-34-31
Compte bancaire: NBP XII O/M — 1534-6-71.
Adresse télégraphique: EXPRIMRUCH Warszawa.

MATERIEL NOUVEAU POUR LES POMPIERS

Les ateliers des sapeurs-pompiers de Wrocław s'occupent activement de perfectionner leur matériel de lutte contre les incendies. Leur dernier succès est une voiture lourde (sur chassis de camion „Star-25-L” fabriqué en Pologne) équipée de quarante bouteilles métalliques contenant du gaz carbonique et destinée surtout à combattre les incendies de dépôts de combustibles liquides, d'entrepôts et usines chimiques etc. Deux pompiers suffisent à le desservir.



EXPOSITIONS POLONAISES A L'ETRANGER ETRANGERES EN POLOGNE

En 1964, les beaux-arts polonais seront représentés dans toutes les expositions internationales importantes, entre autres à l'exposition de Prague, aux Biennales des Arts graphiques au Japon et à Lugano (Italie), à l'Exposition Internationale de la Tapisserie Moderne de Bochum (Allemagne fédérale), à l'Exposition du Tissu d'art de Lausanne, à la Biennale de Venise, à la Biennale de la Sculpture à Carrare et enfin

à l'Exposition Internationale de Peinture en Sicile.

En France nous pourrions voir une exposition de l'affiche moderne polonaise et une autre consacrée au regretté Bronisław Linke, un des plus grands peintres et dessinateurs polonais.

En Italie sera organisée une exposition intitulée „Varsovie hier, aujourd'hui et demain”, enfin dans les pays scandinaves — une exposition des tissus d'art et tapisseries polonaises.

Les Polonais verront une exposition de la gravure belge, une exposition française d'esthétique industrielle et une exposition danoise d'arts appliqués.

Parmi les manifestations plus exotiques citons l'exposition iranienne „Sept mille années de culture” et l'exposition mexicaine d'arts graphiques.

FORAGES PROFONDS A CIECHOCINEK

A Ciechocinek, ville de cure réputée pour ses sources salines, les géologues ont entrepris des nouveaux forages qui atteindront 1800 mètres de profondeur.

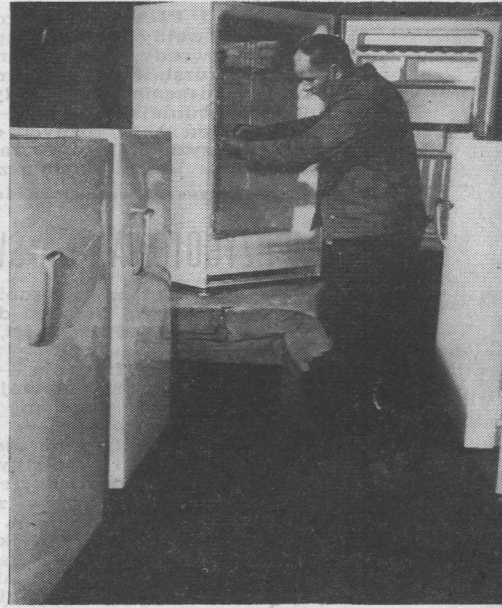
LE SECOND "15000 TONNES" QUITTE SZCZECIN

Le second cargo de 15 mille tonnes construit par les chantiers de Szczecin a quitté le port pour sa première croisière. Le „Republika” bat pavillon tchécoslovaque. D'autres unités de la même série sont en chantier, destinées à des armateurs polonais et étrangers.

DES GARAGES POUR TRACTEURS

Quinze cents garages pour les tracteurs appartenant aux cercles agricoles seront construits cette année dans la voïvodie de Bydgoszcz. Quatre coopératives confectionneront les éléments préfabriqués nécessaires à cet effet.

Quinze mille de ces réfrigérateurs „Silesia” (notre photo ci-dessous) seront fabriqués cette année par l'usine métallurgique de Rybnik en Haute-Silésie. D'une capacité de 100 litres, ils sont très recherchés par la clientèle polonaise. Leur haute qualité fait que les services d'après-vente n'ont pratiquement presque jamais à intervenir



UN FRANÇAIS EN PAYS AMI

MONSIEUR VALDUGA DE CAUDERAN (GIRONDE) DECRIE SA RANDONNEE A TRAVERS LA POLOGNE

Avec son épouse et leurs trois enfants, Monsieur Valduga a fait en 1963 un voyage en Pologne, pays natal de sa femme. Après un voyage sans encombres à travers l'Allemagne et la Tchécoslovaquie ou le „rideau de fer” ne se laissa pas apercevoir, la 203 Familiale tombe en panne à Radom, à 200 km de Zamość, but du voyage. Le cas semble désespéré, une culasse en aluminium s'étant fendue. Mais l'amitié polono-française joue... La réparation est faite, et même à crédit.

VOUS décrire l'arrivée à Zamość vers minuit dans la famille de ma femme est chose difficile. Tout le monde était déjà couché. Ce ne furent que cris et larmes de joie, embrassades et... crises de nerfs. Songez donc, ne plus reconnaître sa soeur qu'on a pas vu depuis plus de vingt ans, retrouver son vieux père, sa mère... Quelle nuit! Cela ne m'empêcha pas d'être debout à huit heures du matin.

L'accueil de la famille? Comment vous le décrire... c'était ma foi, comme s'ils m'avaient connu depuis toujours, ne me quittant pas, m'embrassant à tour de rôle avec les enfants. Un seul ennui, on ne se comprenait pas (je ne savais que quatre ou cinq mots de polonais) et il fallait faire appel à l'interprète, ma femme, qui ne chômeait pas, je vous assure.

Vous raconter les douze jours passés à Zamość serait trop long, les parties de table, les invitations des parents ou amis. Pendant huit jours

nous ne nous appartenions plus. La réception la plus formidable fut au village d'où me femme avait été raflee par les nazis et déportée en Allemagne. Village au milieu de la vaste plaine, une vingtaine de maisons aux toits de chaume, encore éclairées au pétrole. Mais jeunes et vieux étaient tous devant leurs maisons, dans leurs costumes du dimanche, attendant notre arrivée, comme s'il s'agissait du... Président de la République. Là encore embrassades et pleurs au souvenir des disparus ou fusillés sur place. Nous avons rendu visite à la chapelle élevée en leur mémoire.

Songez aux difficultés qu'il y a pour reconnaître une personne qu'on a connue à seize ans et qui en a quarante aujourd'hui. C'était parfois comique. Enfin, de cinq heures de l'après-midi à quatre heures du matin on a fait que boire, manger, danser dans une ambiance de 14 Juillet. Car le 22 Juillet est également Fête Nationale, celle de la Pologne. C'est chez ces braves

paysans que j'ai mangé le meilleur pain „noir”, cuit par eux-mêmes au four familial, la meilleure charcuterie et bu la meilleure vodka (quel arôme). Un mois de plus et je devenais un bon Polonais!... à part les concombres à la sauce blanche dont je n'ai pu m'accommoder. Evidemment le Polonais mange autrement que nous Français. Comme crudités et légumes: des cornichons, concombres, betteraves, choux. Beaucoup de charcuterie, d'aillers délicieuse. Le tout arrosé d'un petit verre de vodka, ou de plusieurs, suivant les jours et les circonstances. J'ai bien vu des Polonais titubant ou couchés dans l'herbe, couvant la boisson, mais pas comme la légende le laisse croire et comme je le croyais moi-même.

LE 27 on quittait Zamość pour Varsovie où l'on couchait le soir au sixième étage de l'Hôtel Polonia, face à l'imposant Palais de la Culture illuminé. Hélas, nous n'avions que la matinée du lendemain pour visiter la Capitale, entièrement reconstruite (sauf une partie du quartier du ghetto), ses splendides avenues, larges et droites, ses magnifiques parcs et jardins. Et c'est comme cela partout où nous sommes passés: Lublin, Toruń, Gdańsk, Sopot, Gdynia, où nous n'avons pas manqué de vérifier que l'eau de la Baltique n'était pas salée.

Puis ce fut le retour rapide vers la France, par Słubice, Francfort s/Oder, contournant

Berlin faute de temps, Magdeburg, Marienborn, Braunschweig, Kassel, Francfort s/Main, Mannheim, Sarrebrück, Verdun, Limoges, Périgueux et Bordeaux. Arrivée à minuit, après une étape de 800 kilomètres dans la journée, toujours au volant de la 203 Peugeot réparée par les Polonais de Radom. Toute la famille en bonne santé, relativement pas fatiguée, enchantée du séjour et jurant d'y revenir en 1965 si les circonstances et si... Dieu le veut, comme on dit.

En résumé: pays accueillant, peuple vaillant, fier de tout ce qui touche à la Pologne, à sa terre.

Je puis préciser également qu'à tous les postes-frontière — tchèque, polonais, allemands de l'Ouest ou de l'Est — les formalités furent des plus simples et des plus courtoises, terminées chaque fois par un „Bon voyage!”. De plus, jamais je n'ai été arrêté sur la route pour un quelconque contrôle. J'ai circulé à travers la Pologne librement. Chaque fois que j'arrivais dans une ville pour coucher et que nous nous présentions à la Milice, on nous disait que ce n'était pas la peine. Bien souvent c'est justement avec l'aide de miliciens, téléphonant même pour nous retenir un hôtel à 15 ou 20 km, que l'on trouva où se loger. Car c'était toujours tard le soir, dix, onze heures ou minuit.

Toutefois je ne saurais préconiser de rouler de nuit, les vélos, motos et charrettes (nombreuses) n'étant souvent pas éclairés. Les routes sont bonnes en général, pavées ou goudronnées. Bref un périple

de 5.800 kilomètres sans une crevaison mais avec des chambres et pneus neufs. Un conseil aux futurs candidats au voyage en Pologne: emportez votre matériel de réparation, pneumatiques, pompe, contrôleur pression, jerrican à essence, courroies, pompe à essence, durites, vis, platines, joints de culasse, boulons, colliers de fil de fer... (Il y a peu de voitures françaises en Pologne, et par conséquent pas de pièces de rechange).

Pour ce qui est de l'essence — nombreux postes mais avec des horaires différents. Faire attention au niveau surtout avant 17 heures et les samedi et dimanche. Il y a juste des permanences et il faut faire la queue. Toutefois il ne suis jamais tombé en panne d'essence et n'ai pas même eu besoin de recourir au jerrican de secours.

Pasons aux inconvénients. Il faut souvent faire la queue pour le manger, le ravitaillement ou dans les restaurants, toujours archi-combles et où on ne court pas après les clients. Munissez-vous de films pour vos appareils photo. Faute de l'avoir fait, je n'ai pu emporter bien des souvenirs sur pellicule.

Allons les hésitants, faites vos demandes, préparez votre itinéraire. La „Pologne 1964” vous tend les bras et vous invite à visiter ses splendides forêts, ses plaines gonflées d'épis, ses villes reconstruites. Que je n'oublie pas les délicieuses glaces et les paquets de cigarettes (les „Extra-Mocne” sont des gauloises un peu moins fortes) à 0,60 F, de quoi faire vraiment rêver les fumeurs français...

Cécilia

11, rue de Paris - LILLE - 56, rue de Paris

Własne wyroby cukiernicze

Własna czekolada

Własne drażetki

Własne chleby

Własne kruche ciasteczka
i inne własne specjalny

Nasze wyroby są zawsze świeże,
wysokiej jakości i po przystępnych cenach!

Tylko DLA Kobiet

◎ 36 WIEJSKICH DZIEWCZĄT Z WOJEWÓDZTWA WARSZAWSKIEGO ukończyły półroczny kurs fryzjerski. Młode fryzjerki już pracują. Obecnie przy gminnych spółdzielniach czynnych jest 45 punktów fryzjerskich, gdzie można pięknie się uczesać, ostrzyżć lub ogolić. Niektóre z dziewcząt odbyły pod nadzorem mistrzów praktykę i uzyskały już tytuły czeladniczek.

◎ KIEDY MŁODEMU MAŁŻEŃSTWU W BIAŁYMSTOKU urodzi się dziecko i nie zawsze wiedzą, jak trzeba z nim postępować — przychodzi nagle pomoc. Listonosz przynosi kartkę, która poza miłym obrazkiem pielęgniarki z dzieckiem i życzeniami dla rodziców z okazji przyjścia na świat pociechy proponuje pomoc w wychowaniu dziecka i zaprasza uprzejmie do odwiedzenia poradni dla dzieci.

◎ Z AKT URZĘDU STANU CYWILNEGO W GLIWICACH wynika, że imię Maria i wszelkie pochodne są najbardziej lubianymi i najpopularniejszymi imionami w mieście. Co druga dziewczynka, która się rodzi, otrzymuje na imię Marysienka. W szkołach już dziś się martwią, co to będzie, gdy roczniki 1963/64 zaczną chodzić do szkoły i w klasie zasiądzie nagle 20 Marysieniek.

Kobiety podnoszą poziom higieny i zdrowia na wsi

„Naszej wsi, dla której pracować chcemy, przyrzekamy...” — to wstępne słowa przyrzeczenia składanego przez kobiety, które bezinteresownie poświęcają swój wolny od pracy czas dla podniesienia poziomu higieny i oświaty sanitarnej w imię dobra społecznego. Przedwojenny okres zaniedbania kultury i oświaty na wsi polskiej minął już bezpowrotnie. Zmiany, jakie zaszły w ciągu ostatnich 20 lat na wsi polskiej przyniosły duże osiągnięcia również w dziedzinie poziomu oświaty sanitarnej. Polski Czerwony Krzyż od 7 lat prowadzi przy współudziale Związku Młodzieży Wiejskiej akcję szkolenia wiejskich przodownic zdrowia. W pięciu ośrodkach szkolenia sanitarnego (Poznań, Ciechocinek, Katowice, Kudowa-Zdrój i Rymanów-Zdrój) co roku około tysiąca kobiet ze wsi zdobywa wiadomości z zakresu pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach i nagłych zachorowaniach. One właśnie po ukończeniu kursu są łącznikami między społeczeństwem wiejskim a zawodową służbą zdrowia.



Na zdjęciu: tematem pogadanki we wsi Turka (pow. lubelski) jest pielęgnacja niemowląt. Lekcję pogładową w świetlicy gromadzkiej prowadzi położna z Wojewódzkiej Poradni Świadomego Macierzyństwa — Irena Soroka.

Przodownica zdrowia posiada środki dezynfekcyjne i materiały opatrunkowe oraz lekarstwa uśmierzające ból lub polepszające samopoczucie. Te ostatnie może stosować jednakże tylko jednorazowo, do chwili przybycia lekarza. Zasadniczym obowiązkiem przodownicy zdrowia jest zapobieganie komplikacjom (przez zatamowanie krwawienia), unieruchomienie złamania, nałożenie opatrunku wyjąłowego, zastosowanie sztucznego oddychania i kierowania poszkodowanego do lekarza lub wezwanie karetki pogotowia.

Po dwu latach wzorowej pracy przodownica zdrowia może przejść kurs wyższego stopnia, dający możliwość (bez uprawnień zawodowych) opieki nad chorym i dokonywania zastrzyków na zlecenie lekarza, a także podjęcia pracy w wiejskich przychodniach lekarskich, bądź izbach porodowych.

Do chwili obecnej przeszkolono ponad 8 tysięcy wiejskich przodownic zdrowia PCK, czynną zaś działalność (część odchodzi do zakładów służby zdrowia) prowadzi 3350 osób. Zamierzeniem PCK jest, by przodownice zdrowia znalazły się w każdej gromadzie, co przy niezmiennym try-

bie szkolenia i stabilizacji kadry mogłoby nastąpić już za dwa lata, a następnie w każdej polskiej wsi.

Ta potrzebna i pożyteczna praca ma charakter całkowicie bezinteresowny. Kobiety pragnące nieść pomoc najbliższemu mają tym większe możliwości okazywania serca i troski bliźnim, że praca ich popierana jest przez terenowe władze i wszystkie działające na wsi polskiej organizacje społeczne.

D. DOWOJNA - BIENAIMÉ

ŹŁUMACZKA

PRZYSIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH

SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe

ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17

METRO: PONT-MARIE

Przymykał rozpalone oczy, zaciskał wargi i szedł po tej ulicy tam i nazad, tam i nazad... W ogniu żreń widział ją, senne marzenie... O, czarująca! Szary płaszcz, szary irys w ręku, ledwie rozkwitła róża przypięta do piersi. Ujrzał ją jeszcze! Tylko ujrzał! Paść oczyma u jej stóp i wzniesić się jak dym na jej cześć! Westchnąć, objawwszy wzrokiem jej postać, zamknąć rozżarzone oczy! Pojąć ją, pochłonąć znowu wszystkim jestestwem!

W pewnej chwili dał sobie do rozwiązania tezę: byt nasz — to sen. Alboż nie snem jest ów przemarsz po chodniku tajemniczej ulicy? Myśli wzbłyły się nad powierzchnię rzeczywistości i utonęły w niezwykłym doświadczeniu. Myślenie stało się błędne, ale chyże, jak pęd skrzydeł jaskółki nad toniami ciemnego jeziora. Jeżeli kiedy musnęło powierzchnię rzeczywistości, to po to tylko, żeby jeszcze bardziej błędnie i niedoścignie szybować! Alzali cielesną żądzą jest miłość? Zachichotał twardo. Czyż nie pragnę tylko zaślubin jej duszy z moją?

Obok rusztowania otaczającego nową budowlę mieścił się podrzędny szynk. Stawiali tam ubodzy ludzie, robotnicy, właściciele dziurawych butów, posłańcy. Gawędzili głośno, wstępując w progi spelunki. W ich tłumie Szczerbic jak we śnie dostrzegł ekspresa. Przycisnął natychmiast ręką bijące serce, wydobyl zeszytowanymi palcami list — i pokazał go posłańcowi. Ten obtarł wąsiska po piwie i, odczytawszy adres tak bliski, słuchał uważnie wskazówek, że ma list oddać według adresu i przynieść odpowiedź tutaj właśnie, na róg ulicy. Wnet pobiegł cwałem.

Szczerbic zatrzymał się teraz i czekał z zimnym spokojem. Posłańiec długo nie wracał. Uczucia, myśli, pragnienia, wszystka wola — była teraz ogłuszona od nagłego ciosu. Wrzały w głębi i czały się w swych kryjówkach.

Nareszcie ów człowiek wrócił. Miał w ręku bilet, szary, kratkowany sekretnik. Szczerbic zobaczył ten kolor z daleka i powitał barwę z daleka... Szary kolor... Spokojnie zapłacił nader grube wynagrodzenie i spokojnie oddał karbowany brzeg papieru. Przeczytał bez żadnego zgroźa uczucia:

„Dobrze. O godzinie jedenastej u mnie”.

Była dziesiąta rano. Miał sporo czasu. Poszedł przed siebie. Błądził po rozmaitych zaułkach Wiednia. Nic teraz nie wiedział. Jakis werwet Nietzschego: „Najnielitościwiej dręczą nas i zginają niewidzialne ręce...” Jedno jedyne pewne — to nazwa ulicy, numer domu i numer mieszkania. Reszta — to nicieś, martwa i potworna zgnilizna.

Kwadrans wlokły się opieszale...

Gdy wrzeszcz umieszczonej w pewnym gmachu zegar miał wybić jedenastą, Szczerbic poszedł w swą ulicę. Nic już nie widział i nie słyszał. Jednym tchem wbiegł na schody. Mijał piętra. Jakże płonącym sercem, jak gwałtownymi oczami poznał, pokochał i pochłonął duszą te schody!

Szczerbic chodził po swych pokojach, szarpał się w sobie i decydował. Dnia tego otrzymał list Ewy. Skoro go tylko przebiegł oczyma, zdecydowany był wszystko sprzedać, zastawić, odstąpić i lecieć na jej rozkazy. Już dzień cały przeżył z tym listem. Chwilami napadał go omam, że to jest sen. Skądże przysłała ta rzeczywistość? Skąd ta zmiana, straszna w swojej rozkoszy? Tu, do tych pokojów, gdzie w próżniactwie, odosobnieniu i przy fortepianie prześnił zimę myśląc o Ewie dzień i noc, zjawiał się list ów, jakby ona sama, uchylwszy drzwi, zajrzała. Wraz z rozkoszą wosny przysłała, jak w Paryżu przychodzić zwykła...

Och, rzucić już ten dom tęskny, te drzewa, kołyszące się jak łan olbrzymi! Tam, w dole, strumień... Ciche łąki — za parkiem wzgórze leśne i okrągłe pagórki roli... Daleko w lesie granatowym szlaki brzoź... W lesie tym gliniaste parowy, zapadłe odludzia, szczeliny w głębi gleby, wysłane suchymi liśćmi buków i dębu, ciemne, o skarpach z iltu łożyska... Ileż to razy brnął tam późną jesienią i w zimie — śnić, że idzie nie sam, lecz z Ewą, wybierać miejsca, gdzieby mógł być z nią, umieszczając ją w najcudowniejszych samotniach... Toczył tam rozmowy szczęśliwe, bawił się z nią i cieszył jej widziadłem. Ileż to razy potrzył ze swych okien w ten obraz! Obraz ten — to wizerunek tego, co w duszy cierpiało dla Ewy. Ileż to razy mówił oczyma ukochanej wierzbie wyrzut dziecinny a bolesny nad wyraz, że nigdy jej nie ujrzał oczu Ewy. Nigdy nie będzie miał prawa pokazać jej ze swych okien tego drzewa... Tak, nigdy. A oto teraz to nieme drzewo rzekło do niego: — więc idź!

Zostać tu w próżniactwie wiejskim, w na poły zwierzęcym pożeraniu owoców pracy całej czeredy ludzkiej? Pędzić dni wśród niedżnych plostek, wśród maltretowania wszelkiego stopnia parobków, wśród pogardzenia parobków, wśród pogardzenia wszystkim, co jest dokoła, wśród jedzenia i picia, jako zajęć jedyńców szlachcica polskiego?...

Lecz oto zaśliznęły lekkie liście, a ich zakolysanie wydało znak: — nie chodź! Zostań tu, gdzie pielęgnowałeś o zmroku smutek. Będziemy z tobą w szelestach naszych powtarzać i pielęgnować żal twego serca, będziemy w cieniach uroczych, pod modrymi skrzydły gałęzi chować jak skarb twoją tęsknotę. Wszystko co nam powierzysz z sekretu duszy, zostanie jej dochowane. Zostanie na wieki, bo drzewa pamiętają wszystko... I jeszcze znak: — nie chodź! Nie szukaj samego szczęścia i nie bierz go rękoma. Nie patrz na szczęście pod światło!

Jakoweś czujne nasłuchiwanie imalo się duszy. Ogarniało go coraz silniej, coraz mocniej. Jeszcze chwila i usłyszy w syku i lekkim poświęście wieszczący głos. Zbierał swe myśli, pakował wszystkie kombinacje życiowe jakby do podróżnej walizki. A jednocześnie słuchał i słuchał...

WACŁAW SIERSOSZEWSKI

PAN TWARDOWSKI

108

Szlachcic Jan Twardowski, student krakowskiej Akademii, żeni się z Kasią Balczarówną, córką garniarza. Po ślubie wywozi żonę do rodziców, a sam wraca do Krakowa. W „diabelskiej pieczarze” spotyka szatana i podejmuje z nim walkę. Orędowniczką duchową jest mu królowa Barbara. Posądzony o podpalenie Krakowa, Twardowski opuszcza miasto. Wraca na wieść o śmierci królowej i przywołuje jej ducha. Na widok widma król mdleje, a dworzanie ujmują Twardowskiego, którego podstępnie wykupuje Maciek. Król po powrocie z Litwy poślubia księżnę Katarzynę. Twardowski z Mackiem, korzystając z zamieszania panującego w mieście z powodu uroczystości weselnych przedostają się za Wisłę, by wydobyć z jaskini skarby, które pozostawił Twardowskiemu pustelnik.

Wzdłuż brzegów buchały płomienie niezliczonych stosów, pomnożone odbiciem w czarnym, ruchliwym lustrze rzeki. Setki gorejących, smolnych beczek i pochodni, wetkniętych w dzioby statków, uwijały się po wodzie, rzucając na nią purpurowe płachty zmiennej światłości... Leciała stamtąd gęźba wielogłosa, przesuta pieśnią, okrzykami, dudnieniem tanecznym, pochutnywaniami, dźwiękami muzyki...



STEFAN ŻEROMSKI
DZIEJE GRZECHU

Z jednej strony ponad luną rzecznej czerwieni wleżał wysoko Zamek, kryjąc gwiazdziste niebo kraciastą paweżą rozświetlonych okien; z drugiej strony ciągnęła się czarna, przyziemna smuga murów miejskich, milcząca, twarda, bez iskry światełka, skąd jeno silniejsze polyskanie przepływających po rzece ogniu wydobywało na czas niby gniewne zapłonie krwiawie zarysy poniektych wież i blanków.

Twardowski zbiegł ścieżyną na dół. — Nikt cię tu nie trwożył? — spytał Macieka, który łódź już był spuścił na wodę.

— Nie... Nikt! To miejsce słynie!... Wszyscy je z dala obchodzą! Nawet, przepływając mimo, śpiewać przestają!...

— Ale może ty co zaśpiewasz? — zapytał Twardowski, kierując łódź w najgorętszy wir ognia, pieśni, muzyki i płasów.

— Ano dobrze! — zgodził się Maciek i zaczął wywodzić cienkim, kobiecym dyszkan-tem:

*W ogródeczku liście padają,
A mnie ludzие za mąż wydają.
A ten pierwszy pisze wiersze,
Nie pójdę za niego...
W ogródeczku liście padają,
A mnie ludzие za mąż wydają!...*

Urwał nagle i przestał nawet wiosłować, gdyż przepływali właśnie koło wielkiego ogniska, gdzie ujawniła się za ręce hulał łańcuch rozszalałych dziewcząt i chłopców. Fruwały w górę wstęgi, warkocze, spódnice, wleżały czapki, brzęczały pasy, miotły się jak na wicherze poły kierezji, obute nogi krzeszały o podkówkę iskry, dudniły po twar-

dej ziemi jak po pustej beczce... Piszczala kobza zawodziły skrzypki, huczał mrukliwie bęben:

Jak Bóg da!...

Jak Bóg da!...

*Wierniem Panu służyła,
Jabłoneczki sadziła,
W ogrodzeniu przy drodze,
Gdzie mój miły przyjedzie!...*

Jak Bóg da!...

Jak Bóg da!...

*Weszła jabłonią gładziuchno...
Już mi rodzi jabłuchno...*

Jak Bóg da!...

Jak Bóg da!...

*Nie dam jabłka nikomu,
Ani księdzu, ni panu,
Jeno oddam miłemu
We weselnym, we wianu!*

Jak Bóg da!...

Jak Bóg da!...

Już daleko odpłynęli, już przybijali do brzegu, gdzie z sadów i pól powiało na nich upojnym zapachem dojrzewających zbóż, ale piosenka wciąż ich ściagała mrukliwym przyspiewem:

Jak Bóg da!...

Jak Bóg da!...

— Ech, piękna ziemia nasza!... Żadne Italie jej nie zrównają!... — westchnął Maciek, składając wiosła wzdłuż łodzi.

Stary rybak już na nich czekał i zdjęwszy czapkę, prosił o dodatek:

— Boście przydługo byli!... Ja stary, a dwa razy bych ten czas na tamten brzeg zjeździł!... — wymawiał im.

Twardowski dodał mu jeszcze parę srebrnych groszy i przytrzymując wciąż ukryty na piersiach woreczek podążył ku miastu.

II

Nazajutrz z rana prymas Dzierzgowski po odczytaniu bulli papieskiej odebrał przysięgę małżeńską od królewskiej pary i Katarzynę na królowę polską namaścił i koronował. Wielce ozdobnie przybran był kościół świętego Stanisława drogimi kamieniami, makatami, kwieciami, srebrnymi i złotymi naczyniami. W czasie komunii świętej kapelmajster królewski, Wierzbkowski, tak pięknie

Otworzył okno. Cichy wieczór. Przejrzyste niebo. Miękkie, wilgotne obłoki tak harmonijnie złęczone z nawałą młodziutkich liści. Serce dziwnie drgnęło w piersiach. Znowu ów tkliwy poszum brzoź, wilgotny powist sosien...

Szczerbic wyszedł z mieszkania, minął dziedziniec brukowy i kroczył olbrzymią lipową aleją, prowadzącą ku traktowi publicznemu. Niejasne, nie dające się chwycić woła uczucie, uczucie bolesne, straszne a wszemocne w swojej rozkoszy rozpychało piersi. Rozpiął surdut, kamizelkę i szedł naprzód, naprzód... Przymykał oczy, gdyż zdawało mu się, że Ewa siedzi pod jednym z tych drzew, że jest w tej alei placząca cicho... Łzy płyną z najdroższych jej oczu, łzy spadają na jego serce i przeszywają je igłą boleści... Obejrzał się z przedziwnym uczuciem. Obejrzał się na wsze strony. Czują, że musi walczyć. Strach niepojęty! Mrok z pół... Szelest liści...

Wyciągnął w przestwór ramiona...

o bezsennej nocy w wagonie, podekscytowany, z twarzą piekącą od świeżego umycia w hotelu, pełen niepohamowanej ekstazy wewnętrznej Szczerbic wynalazł już po przybyciu do Wiednia ulicę Ewy i widział na własne oczy dom, w którym mieszkała. Była to ulica mało uczęszczana (choć sąsiadująca z Ringami), poboczna, szczelnie zastonięta przez budowle o wielu piętrach, ciemna i cicha. U jej wylotu na dosyć obszerny plac, z którego widać było Św. Szczepana iglicę o kolorze pajęczynej — budowano dwa wielkie nowe domy. Rusztowanie zajmowało w tym miejscu obadwa chodniki. Chcąc te budowle wyminąć, trzeba było chodzić po zdeptanych deskach otaczających parkan.

Do jednego z tych parkanów Szczerbic docierał stale, defilując po ulicy. Była dlań dziwna, gwałtowna, niewysłowiona poezja w zgłębieniu tej ulicy, gdzie mieszkała Ewa. Wpatrywał się w domy, jak w żywe twory przyrody. Jakże były dlań niewysłowione oblicza tych murów, które widywał w ciemnych swoich snach! Miał w kieszeni napisany i zaadresowany list, ale go jeszcze nie mógł oddać ekspresowi... (Nie do zniesienia była tęsknota, nie do wytrzymania furia wewnętrzna, ale były to zjawiska już poznane). A jeśli postanienie przyniesie odpowiedź, że Ewy nie ma, że wyjechała, że umarła?... Wrócić do stanu wygnańca w Zgliszczach, do nicości i lanknienia duszy na puszczy tęsknoty, wrócić do beznadziei, stać się znowu skażającym odtrącenia, czekać znowu na chwilę miłosierdzia — co minuta go wyczekiwać, a nie usłyszeć nigdy! Och, lepiej chodzić tam i z powrotem, tam i z powrotem po tej ciemnej, dalekiej mistycznej ulicy... Mijają ludzie nieznanymi, ludzie obcy... Oczy wpatrują się w każdą twarz, podczas gdy wzburzone serce wie dobrze, że ta twarz — to nie czarujące lice Ewy. Mijając jej bramę, spoglądał chyłkiem w to podwórze. W głębi były oszklone drzwi, prowadzące na piętra. Tam na tych piętrach wysoko... mieszka Ewa.

Wejść! Zadzwoń! A jeśli nie ma, jeśli nie ma? Jeśli umarła? Jakże wrócić? Tam, w Zgliszczach, mógłby był trwać jeszcze w swym celibacie, w swym znuczeniu na wszystko... Teraz tamto zostało zburzone. Trucizna sączy się w rozdętych żyłach, dusza gore piekielnym ogniem. Wrócić do nędzy w Zgliszczach? Nie zobaczyn Ewy? Nie zobaczyn?

SIĘGAMY PO TAJEMNICE SŁOŃCA

W styczniu 1964 roku rozpoczęły się badania naukowe w ramach Międzynarodowego Roku Spokojnego Słońca, będące kontynuacją Międzynarodowego Roku Geofizycznego (1957—1958). Warto zapoznać się z programem tych badań i udziałem w nich nauki polskiej.

wykonał kantatę, że nie sławny ów Losquini w Belgium, nie Adriani, śpiewak we Francji, lecz sam Apollo z muzami śpiewać zdali się. A kantatę napisał Wacław Szamotulski, muzyk królewski. Po skończonych koronacji obrządkach wszyscy udali się na Zamek na obiad. Zasiedli: król z królową na wyższym miejscu, po prawej ręce króla arcyksiążę, przy nim nuncjusz papieski, dalej poseł cesarski, a za tym panowie od elektorów i innych książąt. Poseł księcia Ferrarskiego, iż mu po elektorach naznaczono miejsce, do stołu przyjść nie chciał, został w gospodzie. Po tej zaś stronie, gdzie biała pleć, królowa Węgierska posiadała matkę. Jakoż i królowa Bona tak samo chciała, gdyż Królestwo Węgierskie przed Polskim ma miejsce między królami. Do obrzędów w czasie uczty, prócz Stanisława Maciejewskiego, kasztelana wojnickiego, przydani byli świadomi dworskich ceremonij: Mikołaj Myszkowski radomski, Florian Zebrzydowski gostyński, kasztelanowie. Ci, z laskami w ręku, rozporządzali wszystkim dnia tego. Stół ugiął się pod złotem i srebrem, obrusy nawet złotem wyszywane. I król, i goście byli weseli. Lecz że królowa przyjmowała Najświętszy Sakrament, dnia tego nie było ni tańców, ni muzyki.

Nazajutrz doktorowie Akademii w aksamitnych togach swoich i złotych łańcuchach orację mieli do królowej. Zastawiono znów stoły, jak dnia poprzedniego; po wieczery i tańcach udano się wewnątrz komnat, aż gdzie była łożnica. Ściany sypialni precz wyłożone były cudnymi szpalerami, gdzie każda pleć odmalowana igłą ze wszystkimi wdziękami swymi od początku bycia i kłesk rodziców naszych, Adama i Ewy.

Nazajutrz po modłach w katedrze za pomyslnie spełnione małżeństwo król i królowa odbierali na Zamku wspañałe podarunki: od cesarza, od książąt, od posłów zagranicznych i królowej matki...¹

Po obiedzie nastąpiły turnieje. Te kilka dni trwały, a z tak piękną pogodą, iż nigdy deszcz nie przerwał zabawy.

Dziewiątego dnia po weselu zapowiedziano turniej w mieście na Rynku.

Na obszerniejszej jego połowie od Szewskiej ulicy wysunięto jatki i budy targowe, wyrównano grunt, wysypano grubo wiślanym piaskiem. Pod Sukiennicami wzdłuż wzniesiono rozległe, drewniane amfiteatrum z podwyższoną pośrodku galerią dla króla, królowej i najdostojniejszych gości. Ostatnią budowlę obito cennym sukniem karmazynowym, a wszystko ozdobiono pięknie tarczami i herbami Jagiellonów i miasta Krakowa, chorągwiami, kobiercami, girlandami zieleni i kwiatów. Plac otoczono grubym sznurkiem, naciągniętym między wkopanymi w ziemię słupami. Od Ratusza i od placu Szepeńskiego urządzono bramy wjazdowe.

JEDNEGO z najważniejszych spostrzeżeń w dziejach badania Słońca dokonał w połowie ubiegłego stulecia Samuel Heinrich Schwabe, aptekarz z Dessau, który zajmował się w wolnych chwilach badaniami plam słonecznych. W wyniku 20-letniej, benedyktyńskiej pracy, zbierania wszelkich dostępnych obserwacji, zapisków i rysunków odkrył on cykl maksymów i minimumów występowania plam słonecznych, powtarzający się co około 11 lat. Badania te rozwinął i opracował teoretycznie znany astronom szwajcarski Wolf. On właśnie wprowadził do nauki pojęcie liczby Wolfa, charakteryzującej ilość plam słonecznych.

11-letni cykl aktywności Słońca ma ogromny i wciąż jeszcze mało zbadany wpływ na wiele zjawisk zachodzących na samym Słońcu, w otaczającej je przestrzeni kosmicznej, na Ziemi i w jej atmosferze oraz na innych planetach. Poznanie tych zjawisk i występujących między nimi zależności jest głównym celem zbiorowego wysiłku uczonych wielu specjalności i wielu krajów, w tym również Polski, podejmowanego w ramach międzynarodowych programów badawczych. Pierwszym takim, niezwykle owocnym programem, był Międzynarodowy Rok Geofizyczny, ogłoszony w latach, gdy aktywność zjawisk heliofizycznych osiągała maksimum. Drugi, rozpoczynający się obecnie Międzynarodowy Rok Spokojnego Słońca ma zadanie porównania poprzednich wyników z okresem, w którym intensywność zjawisk jest minimalna.

Postęp uzyskany dotychczas w badaniach słonecznych i geofizycznych wymaga zastosowania bardzo skomplikowanej aparatury, co powoduje, iż nie wszystkie kraje mogą sobie pozwolić na realizowanie pełnego programu badawczego. Nie oznacza to jednak, że w przypadku Polski badania, te nie są pełnowartościowe. Przeciwnie, nawet w tak niedostępnej wydaje się dziedzinie jak badania kosmiczne, Kraj ma pewne niewątpliwie osiągnięcia. Sięga tam dostępnymi środkami: aparaturą radiową.

SŁOŃCE, OBOK PROMIENIOWANIA ŚWIETLNEGO i ciepłego, jest również źródłem emisji fal radiowych, które w wyniku zmian w aktywności zjawisk heliofizycznych podlegają także różnym fluktuacjom. W programie MRSS radioteleskop Uniwersytetu Toruńskiego będzie rejestrował natężenie promieniowania radiowego Słońca na częstotliwości 127 i 327 MHz, ze szczególnym uwzględnieniem tych okresów, gdy w jakiegokolwiek części świata wystąpi zaćmienie Słońca. Stałe obserwacje radiowe Słońca na częstotliwości 810 MHz prowadzone będą też przez obserwatorium Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Wszystkie te badania mają na celu pomiary wielkości tzw. korony słonecznej i pola magnetycznego Słońca, pomiary intensyfikacji fal radiowych przy różnych wielkościach korony.

Prowadzone są również obserwacje Słońca metodami optycznymi: obserwacje nielicznych w tym okresie plam słonecznych, chromosfery i tzw. prominencji słonecznych za pomocą obrotowej kamery celostatu i spektroheliostatu — przyrządu fizycz-

nego, umożliwiającego obserwację pewnego wybranego wycinka widma światła. Badaniami tymi zajmuje się ośrodek wrocławski.

Na szczególną uwagę zasługuje program badań przestrzeni kosmicznej i jonosfery, w których Polska znajduje się po Związku Radzieckim na pierwszym miejscu wśród krajów socjalistycznych. Są to przede wszystkim prace obserwacyjne dotyczące sztucznych satelitów, prowadzone przez 10 stacji. Dokonują one pomiarów wizualnych za pomocą teodolitów metodami fotograficznymi — półautomatycznymi kamerami śledzącymi z rejestracją czasu za pomocą chronografów oraz pomiarów radiowych, w których nauka polska ma znaczne osiągnięcia zarówno w zakresie obserwacji jak i teoretycznej interpretacji zjawisk.

W zakresie badań geofizycznych okres „spokojnego Słońca” cechować będzie szczególnie natężenie obserwacji meteorologicznych: pomiarów promieniowania słonecznego i bilansu radiacyjnego, obserwacji fotograficznych i wizualnych obłoków świecących, od 1965 r. przewiduje się rozpoczęcie raketowych pomiarów prędkości i kierunków wiatrów do wysokości 40 km.

Dalsze badania prowadzone przy współpracy z uczonymi innych krajów obejmą pomiary zmian magnetyzmu ziemskiego oraz zmian przewodności elektrycznej płaszcza Ziemi. Badane będą zorze polarne, świecenie atmosfery oraz docierające do Ziemi promieniowanie kosmiczne.

Warto podkreślić znaczenie programu MRSS, realizowanego przez uczonych około 70 krajów, dla rozwoju pokojowej współpracy narodów różnych kontynentów i ustrojów politycznych. Współpraca ta rozwija poczucie koleżeństwa i przyczynia się do umocnienia więzi tak pięknie zapoczątkowanych w poprzedniej wielkiej imprezie naukowej — Międzynarodowym Roku Geofizycznym.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

• Łodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego •

LENG — PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

DUŻY WYBÓR ODZIEŻY
dla Pań, Panów,
dziewcząt i chłopców

poleca firma

BLONDEL — FAIDHERBE

34 bis, rue des Escaliers
BRUAY-en-ARTOIS

Proponujemy naszą
nową kolekcję
Wiosna — Lato
1964



¹ Orzechowski.

Dalszy ciąg nastąpi



„HARNAM” ZAKOŃCZYŁ WYSTĘPY WE FRANCJI

Serdecznie dziękujemy Nie zapominajcie o nas!

Bardzo popularny i powszechnie lubiany wśród naszych Rodaków zespół pieśni i tańca imienia Szymona Harnama z Łodzi zakończył swe tournée po Francji występem w dniu 21 marca w Sarreguemines (Moselle). Niemordowane dziewczęta i chłopcy przez trzy tygodnie śpiewali i tańczyli dla swoich Rodaków zamieszkałych w Nordzie, Pas-de-Calais, Yonne, Meurthe-et-Moselle, Moselle i Doubs a także w Paryżu.

Pięknym polskiego folkloru, wdziękiem, zwinnością i lekkością podbili serca widzów, wywoływali serdeczny

uśmiech radości na twarzach i entuzjizm licznie zgromadzonych na koncertach Polaków i ich francuskich przyjaciół. Gdzie tylko się pojawili, podejmowani byli z iście polską gościnnością przez miejscowe społeczeństwo.

W kalejdoskopie bogatych wrażeń z Francji „Harnam” wiezie także do Polski naszą głęboką wdzięczność za uśmiech chwil wolnych od zajęć, za przybliżenie nam starej Ojczyzny, za tchnienie polskości.

Dziękujemy i do zobaczenia!



POLACY W ZACHODNIEJ AUSTRALII

W Zachodniej Australii osiedliło się około 7 tysięcy Polaków. Najliczniejszym skupiskiem polskim jest stolica Perth. Życie organizacyjne i kulturalne koncentruje się w Domu Polskim, któremu przewodniczy miejscowy Związek Polaków. Młodzież polska uczy się w Polskiej Szkole Sobotniej. Mniejszych nieco ośrodkami polskim jest miasto Collie, w którym mieszka około 120 rodzin. Polacy zatrudnieni są głównie pracą na kolei oraz w kopalniach węgla. W Bunbury jest ok. 100 rodzin polskich, głównie kolejarzy i dokerów. W Albany ok. 300 miejscowych Polaków zorganizowanych jest w miejscowym Związku Polaków. Posiadają oni szkołę, do której uczęszcza 60 dzieci. W Narrogni mieszka ok. 70 rodzin polskich, a w Northam ok. 350 Polaków.

Z naszego emigracyjnego podwórka

KRZYŻ PANI ANDZI

Ja, niepiśmienna

*Ja nie zazdroszczę chowaj mię Boże,
Nic i nikomu na Bożym świecie;
Jednego tylko zazdroszczę może,
Ze wy, ludziska, pisać umiecie.
Dajcie mi pióro i kartę białą,
Nauczcie piórem wodzić w potrzebie!
Tożby latało, tożby latało,
Jak błyskawica po ciemnym niebie!
Wszystko, co boli, co cieszy szczyrze,
Co sam obaczę, co mi kto powie,
Wszystkoby mi wiernie kładł na papierze;
Spisałbym widok całego świata,
Dumkę po dumce, słowo po słowie,
Każdy tak piękny, każdy odmienny...
A teraz wszystko marnie ulata,
Bom nieuczony, bom niepiśmienny!*

(Maria Konopnicka — „Niepiśmienny”)

MIMO SWYCH LAT, starszuszka jest jeszcze nad wyraz rześka, porusza się żwawo, mówi dużo, jasno i dobitnie. Nosi zawsze na głowie chustkę, ciemnoszarą z białymi deseniami, na nosie ma okulary, jej ręce są sękaty. — „Ale jeśli napiszecie o mnie, to bardzo was proszę, nie podawajcie mojego nazwiska. Umariałbym chyba ze wstydu...”

Więc ta kobieta jest analfabeta? Czy to możliwe? W drugiej połowie dwudziestego wieku? — A jednak, tak, możliwe, w drugiej połowie dwudziestego wieku i nie na końcu świata, ale wśród nas, w naszych koloniach. Przewróćcie na chwilę lekturę tej historii, przypomnijcie sobie niektórych starszych Rodaków z kolonii, z Waszej miejscowości; przypomnijcie sobie, że nigdy, naprawdę nigdy nie widzieliście ich z gazetą czy książką w ręku. Nie zwracaliście na to uwagi? Na tak... Ale przypomnijcie sobie, prawda? Otóż tak — nigdy nie widzieliście ich z gazetą czy książką w ręku — dlatego, że nie umieją czytać ani pisać. Są analfabetami.

Jest ich niemało. Są nieszczeniwi, jakby zagubieni, na przemian agresywni i całkowicie bezbronni. Ze swojej własnej winy! — powie ktoś. — Ale czy na pewno? I czy tylko z własnej winy? — Rześka stara Rodaczka z okolicy Bruay-en-Artois! Jak to naprawdę jest, gdzie jest prawda?

Anna — tak ma na imię, którą w kolonii nazywają „ciotką Andzią”, urodziła się w Polsce, w małej wiosce pod Łodzią. Szkoły tam wówczas nie było. Szkoła była w jednej z większych wiosek, oddalonej od wioski Anny o jakieś 7 km. Językiem wykładowym był rosyjski — w Polsce rządzący jeszcze wtedy zabory. Anna do tej szkoły i chodziła i nie chodziła, na dobrą sprawę — nie chodziła. Latem nie chodziła — no, bo latem były wakacje; na wiosnę i jesienią zawsze była robota w domu i koło domu — więc też nie chodziła, a zimą — zimą nie chodziła, miała bowiem tylko jedną parę bucików.

Zmarła matka. Anna była najstarszą w rodzeństwie — było ich w domu pięcioro dzieci — na nią więc spadł obowiązek prowadzenia domu. A przecież, prawdę powiedziawszy, była jeszcze wtedy dzieckiem w wieku szkolnym. W wieku szkolnym! Nikt wtedy nie używał tego terminu w jej otoczeniu, nikt nie myślał o tym, że powinna uczyć się czytać i pisać. Niepodległość? Wiele rzeczy zostało po staremu. Nic się w jej życiu z nastaniem niepodległości nie zmieniło. W szkole, do której kiedyś od czasu

do czasu zachodziła, zaczęto uczyć po polsku — ale nie ja, nie Annę przecież... Anna musiała nadal opiekować się domem i rodzeństwem. Lata upływały, życie stawało się coraz cięższe. O jednym tylko marzyła: wyjść za męża, uciec jak najprędzej z domu.

I wyszła za męża. Dzięki Bogu — miała dobrego męża, byli szczęśliwym małżeństwem. Ale cóż — mąż zarabiał tak mało, że i na chleb czasem nie starczyło... Nie miał właściwie pracy, pracował gdzie popadło, to tu, to tam... Aż zdecydowali, że wyemigrują.

DO FRANCJI przyjechali dokładnie czterdzieści lat temu. Napatrzyła się na rozmaitych ludzi, poznała, co jest nieszczęście — bo w dziesięć lat po przyjeździe do Francji pochowała męża, który zginął w wypadku w kopalni. Dzieci, trzech synów, wychowała sama. I tu dopiero, we Francji, zrozumiała, że człowiek, który nie umie czytać ani pisać, to jest jakby kaleka.

Dopóki mąż żył, nie odczuwała tego zbyt mocno; mąż czytał jej gazetę, a czasem także i opowiadania z takiej jednej książki, którą mieli w domu. Ale potem! Któż wie, ile ona najadła się wstydu! Były takie sytuacje, kiedy trzeba było się podpisać, a nie było już przy niej męża, musiała się tłumaczyć, czerwić się przed często ironicznie uśmiechającymi się ludźmi.

„Analfabetyzm, proszę pana, to znaczy tyle samo, co krzyż. Krzyż, który trzeba dźwigać przez całe życie.” Ale nie wstyd przeżywała, przez całe życie włóki się za nią żal do siebie samej, do ludzi, do całego świata. Bywało, że w kolonii, w której mieszka, ludzie siadali czasem przed domami — najczęściej latem, w niedzielne popołudnia i czytali sobie polskie gazety. A ona nie mogła czytać i patrzyła na nich z zazdrością, z żalem. Albo listy. Z Polski pisała siostra, i inni krewni, a ona nie umiała tych listów przeczytać, nie umiała odpisać, musiała chodzić z tymi sprawami do sąsiadów. Ta męka trwała wiele lat, do czasu, kiedy podrośli synowie.

Synowie chodzili na lekcje języka polskiego. Przypomina się jej, że pewnego razu najstarszy, Władziu, wrócił z polskiej lekcji i powiedział, że „pani” dała mu wiersz, żeby się tego wiersza nauczył na pamięć, bo miała być jakaś akademia czy coś takiego. — „Władziu ten wiersz powtarzał na głos, a ja powtarzałam go w sobie, w myśli, za nim. I nauczyłam się tego wiersza. Ale ile się napłakałam nad tym wierszem! Bo ten wiersz, to był wiersz o niepiśmiennym, o tym

wszystkim, co ja właśnie czułam, co przeżywałam...”

A dlaczego nie nauczyła się czytać i pisać? Dlaczego nie starała się? — Nie starała się! Czyż to życie było wtedy takie jak dziś? Wtedy, to znaczy na początku, zaraz po przyjeździe do Francji? Cóż, wiek miał zawsze ręce pełne roboty, dzieci były małe. Czasem, bywało, mąż mówił: — „Kobieto, jak tylko dzieci trochę podrosną, jak tylko dorobimy się trochę, nauczę cię czytać i pisać!” Tak biedak mówił. No, a potem, kiedy mąż zginął w kopalni, któż miał jej pomóc, któż miał ją uczyć? Sąsiadki? Dobrzy ludzie? Była wdową przez całe trzydzieści lat, i dobrze wie, co to znaczy sąsiadki...

Dopóki synowie chodzili do szkoły, ona musiała pracować, ciężko pracować, ciężko było, mąż pracował w kopalni niecałe dziesięć lat, więc bieda była, bo wtedy wdowa po górniku nie miała takich uprawnień... Pracowała u „bauerów”. Kiedyż miała się uczyć? A przy tym: przybywało jej lat, nie było w niej już dawnej, młodzieńczej energii. Tak i została już analfabeta — tak się mówi prawda? Skąd zna to słowo?

To siostra z Polski napisała jej kiedyś, tak jakos zaraz po wojnie, w jednym z swoich listów. Siostra, która też nie umiała czytać ani pisać, której listy do Francji zawsze pisał ktoś obcy. Siostra, która po wojnie zapisała się na taki kurs dla dorosłych, gdzie uczonego ludzi czytać i pisać i która po tym kursie napisała do niej, sama napisała, że już nie jest analfabeta, dzięki Bogu...

— Gdyby tak tutaj, we Francji zorganizowano takie kursy dla analfabetów — mówi „ciotka Andzia” — zapisałabym się i na taki kurs. Ale przecież tutaj nigdy czegoś takiego nie zrobią, bo nie ma potrzeby. Tu wszyscy, albo prawie wszyscy, umieją czytać i pisać. Nie umieją tylko niektórzy starsi emigranci — w naszej okolicy jest takich nieszczęśliwych ludzi więcej, nie ja jedna tylko się tak męczyłam przez całe życie. W sąsiedniej kolonii mam znajomą, która też nie umie czytać ani pisać. Jesteśmy z tej samej okolicy. Kiedy spotykamy się, mówimy czasem o tych sprawach.

Pewnego razu — to było dwa lata temu — otrzymałam list od siostry, od tej siostry, która po wojnie nauczyła się czytać i pisać; siostra donosiła, że w naszej rodzinnej wiosce zbudowano szkołę. To tak mnie wzruszyło, że zaraz poleciałam z tą wiadomością do tej mojej znajomej, do sąsiedniej kolonii, i tam się razem tak spakowały, że mówię panu. Tak nas wzruszyła ta wiadomość, tak nas wzruszyło to, że w tej Polsce, gdzie wtedy, gdy my byliśmy dziećmi, nikt nie troszczył się o to, czy dziecko umie czytać i pisać, czy da sobie w życiu radę, że w tej Polsce tak się zmieniło.

Szkoła w naszej wiosce. I wszystkie dzieci chodzą do szkoły! Ludzie powiadają czasem: „A, w Polsce jest tak a tak, a powinno być inaczej!” Ja się tam w takie rozmowy nie wdaję, bo niektórzy wiedzą o tym, że niepiśmienna, więc mogliby mi jeszcze zarzucić, że czytać ani pisać nie umiem, a chcę innych pouczać. Bo są tacy ludzie. Ale co myślę, to myślę. Ja tej nowej Polsce błogosławie i będę Jej błogosławić do śmierci. Za tę szkołę w naszej rodzinnej wiosce, za tę naukę dla wszystkich dzieci. Ja wiem, co to znaczy: być analfabeta... To jest krzyż, to jest krzyż...



NA PREZENTY
1001 PROPOZYCJI

Cepelia dobrego smaku

sztuka i folklor polski

- ♦ piękna kolekcja fantazyjnej biżuterii
- ♦ ciekawe wyroby ceramiczne o różnych kształtach
- ♦ wielki wybór polskich płyt
- ♦ dywany, kilimy, tkaniny dekoracyjne
- ♦ kasetki do biżuterii i papierosów i ogromna kolekcja różnych upominków

Oczekujemy wizyty

Centre International Rogier
(róg ulicy du Progrès) BRUKSELA
tel. 17-99-19 hurt: 10, Place Rogier

NASZA KRONIKA RODZINNA

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Zanotowano radosne fakty przyjścia na świat dzieci. Urodzili się: LENS: Marianne Grzona; SALLAUMINES: Ewelina - Jeanine Nowak; LIEVIN: Leon Grzesko, Eric Wojtowicz, OSTRICOURT: Daniel Stawiński, Christian Wiśniewski, Brigitte Cieśliewicz; AVION: Frédéric Roźniatowski, Bruno Ziembczak; DOUAI: Corinne Kempński, Eric Kapusta; MERICOURT: Ingrid Siuda; METZ: Arielle Karbowska;

HAGONGANGE: Armand Su-
kiennik.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy wiele pomyślności dla ich dzieci.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Małżeństwa zawarli: w HENIN-LIETARD: Bożena Janiszewska i Eugeniusz Kozłowski; w LIEVIN: Anny Fayet i Jackie Zwoliński; w METZ-MAGNY: Zofia Szafulska i Józef Kozar.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z wielkim żalem donosimy o zgonach bliskich nam wszystkich Rodaków. Ostatnio zmarli: w OSTRICOURT: Maria Kozłowska z domu Falczewska, lat 85; w DOUAI-FRAIS-MARAIS: Władysław Pasławski, lat 77; w AVION: Władysław Waroczyk, lat 56, Michał Kostek, lat 80; w MARLES-LES-MINES: André Hyżyk, lat 85, Antoni Podo-
lak, lat 66, Adalbert Łuczak, lat 69, Anna Kokosińska z domu Skotarek, lat 56; w BÉ-

THUNE: Marian Olesiński, lat 42, w LIEVIN: Stanisława Witala z domu Jerzykowska, lat 81; w HARNES: Józef Pachurka; w OIGNIES: Antonina Kowal z domu Biesaga; w NOYELLES-SOUS-LENS: Józef Hajdukowski, lat 61; w ROMBAS: Renée Szymczak z domu Gabriel, lat 35; w MARANGE-SILVANGE: Walenty Boreczuk, lat 67.

Rodzinom Zmarłych serdeczne wyrazy współczucia składa „Tygodnik Polski”.

Dyplomy, nagrody, wyróżnienia

DOUAI W dużej sali merostwa Stowarzyszenie Przemysłowców Północy Francji wręczyło brązowe medale pamiątkowe za 25—30 lat pracy w Zarządzie Kopalni (Auchel-Bruay) m. in. pp: Pierre Steczek, Edmund Mačkowiak (gr. Bethune), Zygmunt Kuźniarek (gr. Henin-Liétard), Rudolf Sitko (gr. Lens-Liévin), Jan Frankowski i Józef Kempa (gr. Valenciennes).

W dziale robotników nadziemnych brązowymi medalami za 30—40 lat pracy zostali wyróżnieni: Grupa Auchel: Stefan Ignaszewski, Marian Kowalski, Antoni Skrzypczak, Franciszek Stróżyk, Franciszek Wieczorek; Grupa Douai: Leon Kolańszewski, Felix Mulkowski, Franciszek Kadonik; Grupa Béthune: Ludwik Grzeszczak, Władysław Kusz, Leon Łusiewicz, Bruno Sokół; Grupa Henin-Liétard: Edward

„Vers la Pologne” pomaga dzieciom w Kraju

W niedzielę 15 marca w gmachu ośrodka paryskiego Polskiej Akademii Nauk odbywała się dobroczynna sprzedaż zorganizowana przez zaszłozone stowarzyszenie „Vers la Pologne”. Sprzedaż ta obejmowała biżuterię, bieliznę dziecięcą i stołową, zabawki i książki, materiały piśmienne, wyroby polskiego rzemiosła artystycznego, ceramikę itp.

Stowarzyszenie „Vers la Pologne”, którego przewodniczącą jest pani Marcelle Lepape, powstało bezpośrednio po zakończeniu drugiej wojny światowej. Dzięki jego aktywności wiele dzieci polskich — kaleki i sieroty, otrzymało pomoc w formie protez, lekarstw, odzieży, obuwi. Obecnie, w dwadzieścia lat po wojnie, stowarzyszenie nadal istnieje i czerpiąc fundusze z dobroczynnych sprzedaży wciąż wysyła do Polski paczki, przeznaczone dla biednych dzieci.

MAJA NIEŻŁY APETYT!

HOUDAIN, Podczas „święta optymistów”, urządzonego przez „Union Commerciale”, głównym punktem wieczoru był konkurs „dobrych apetytów”. Cieszył się on dużym powodzeniem. Konkurs ten wywołujący salwy śmiechu wygrał p. Daniel Malik z Houdain, który zjadł w ciągu 25 minut 1 kg 300 g kapusty z kiełbaskami, podczas gdy jego główny konkurent Freddy Mikołajczak zjadł tylko 1 kg 180 g. Jak widać, obaj panowie mają niezły apetyt.

**Andrzejak, Stefan Kaspro-
wiak, Władysław Nowicki, Pa-
weł Wolnik, Kazimierz Kar-
liński;** Grupa Lens-Liévin: Edward Bednarek, Marek Czerny; Grupa Valenciennes: Józef Kabaciński, Edward Rakowski, Bolesław Rawiński; Grupa Oignies: Ignacy Krzy-
siński i Franciszek Wawrzy-
niak; Srebrny medal za 40—50 lat pracy otrzymał Władysław Dutka z Oignies.

LENS-NOEUX-LES-MINES. Urządzonej przez dyrekcję kształcenia technicznego egzaminu zawodowy CAP z zakresu górnictwa dał następujące wyniki m. in.: „1-er partie” dyplomy uzyskali: Andrzej Dominiczak, Daniel Stachowiak, Józef Małolepszy, Henryk Wawrzyniak (wśród 33 na 60); „2-me partie” dyplomy uzyskali: Simon Bednarowicz, Teodor Kaczmierzczak, Kazimierz Kobrzyński, Jules Murawa, Bernard Kaczmarek, Stanisław Kuzdrowicz, Edward Wróblewski.

BRUAY-EN-ARTOIS. Przeprowadzony tu wśród młodzieży konkurs znajomości sygnałów i przepisów ruchu ulicznego przyniósł pierwsze miejsce Lidii Wojciechowskiej (55 pkt). Dalsze miejsca zajęli: Chantal Czajkowska, Rajmond Sipura, Michel Sobański, Gerard Frąckowiak, Bernard Mikołajczak, Nicole Spodobalska, Patrycja Klemczak i Jantina Kuchno.

BRUAY-EN-ARTOIS. Na 33 kandydatów, którzy zgłosili się do egzaminu z zakresu

„secourisme” najwięcej punktów otrzymał p. Jean Dobrakowski (bo 88 na 100). Dalsze miejsca zajęli: pp. Stanisław Kierski, Franciszek Nowak, Jan Stasik, Albert Konek, Daniel Remplakowski, Henryk Pielach.

*

GRATULUJEMY!

Stały Czytelnik „Tygodnika” — p. Marian TWORKOWSKI z l'Argentiére-la-Bessée został odznaczony Médaille d'Honneur du Travail — VERMEIL.

Serdecznie gratulujemy!

23 marca w Paryżu POKAZ POLSKICH FILMÓW

W poniedziałek, dnia 23 marca br. o godzinie 20.45 będzie wyświetlony w Musée des Arts Décoratifs w Paryżu (109, rue de Rivoli) film polskiej produkcji pt. „Matka Joanna od Aniołów”.

W ramach seansu przewidziany jest również polski film krótkometrażowy. Bilety w cenie 3 F do nabycia w kasie na miejscu. Można również bilety zamówić telefonicznie: „France-Pologne” — Paris, tél.: RIC-01-35.

Pół wieku razem

CALONNE-RICOURT. W dobrym zdrowiu państwo Kłuj-Pietrzakowie święcili 50-letnią rocznicę swego małżeństwa, wśród licznie zebranej rodziny i przyjaciół. Z ramienia władz miejscowych złożył im życzenia zastępca mera oraz radny miejski p. Edward Kukla. Jubilaci pochodzą z Poznańskiego i w 1923 roku przez Niemcy dostali się do Francji, gdzie p. Antoni Kłuj znalazł pracę jako górnik.

W tej samej miejscowości odbyły się drugie złote gody. Obchodzili je p. Marianna Kasprzyk z domu Samuleczyk i p. Józef Kasprzyk. Państwo Kasprzykowie od 1923 r. przebywają we Francji, gdzie wychowali ośmioro dzieci. Wspólny podarunek, który przysłał im syn z Polski, był obok podarunku od miejscowych władz najmiłszym wyrazem wdzięczności synowskiej. W gronie najbliższej rodziny wspomniano wspólnie przeżyte 50 lat.

*

Również z Kraju otrzymaliśmy wiadomość o 50 roczni-

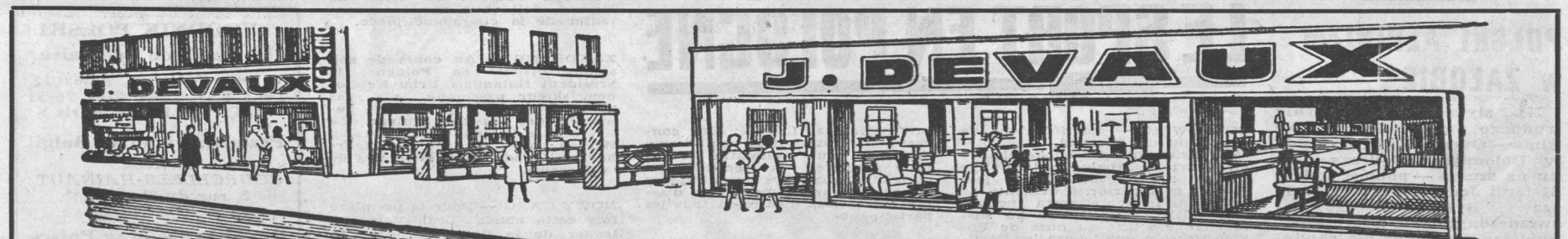


cy ślubu państwa Głąbickich zamieszkałych w Boguszowie (powiat Wałbrzych) przy ul. Kościuszki 27. Pan Jan Głąbicki ma dziś 73 lata. Przeprowadził on 25 lat we Francji w kopalni Fosse w Evin-Mal-
maison, w dep. Pas-de-Calais i 11 lat w tartaku w Boguszowie.

Jubilaci pani Józefa i pan Jan wychowali dwie córki i syna, którzy dali im siedmioro wnuków.

Jedna z córek pp. Głąbickich mieszka nadal w Evin-Mal-
maison, Cité Cornuall.

Wszystkim dostojnym jubilatam składamy szczerze i serdeczne życzenia długich lat zdrowia.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafka — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

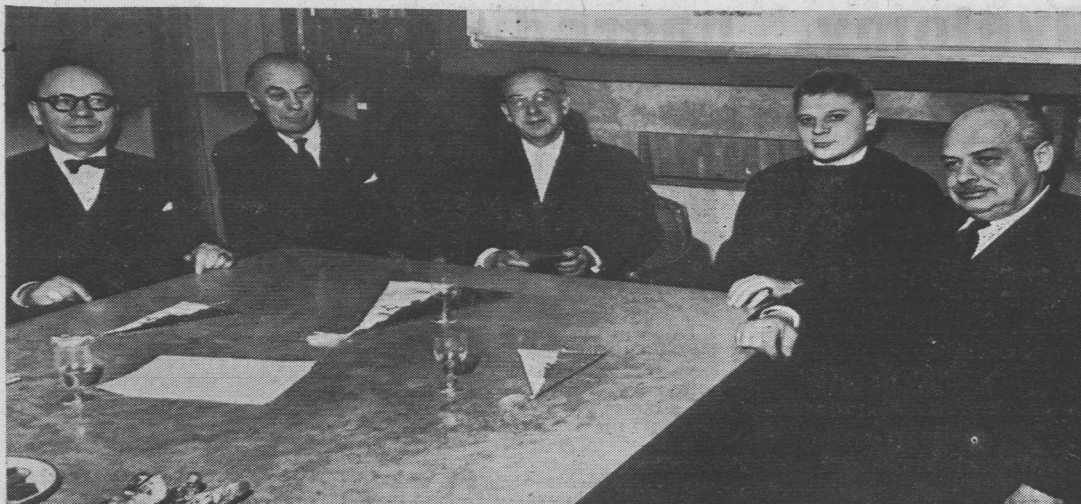
CONFORLUX AMÉUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10



FRANCUSKO-POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI OBRADOWAŁ W PARYŻU

W Paryżu zebrał się Francusko-Polski Komitet Olimpijski. Podczas zebrania omawiano program działalności Komitetu na najbliższy okres. Zbiórka dowolnych składków wśród Rodaków za granicą i w Kraju na Polski Komitet Olimpijski trwa nadal. W tym wielkim „wyszcigu” nie powinno zabraknąć nikogo. Nawet najmniejsza wpłata (od 2 franków) jest kwitowana przez PKOl. Dla ofiarodaw-

ców przesyłane są jako pamiątka specjalne znaczki olimpijskie i dyplomy. Na zdjęciu zarząd Komitetu. Od lewej: markiz Eugeniusz Kucharski, dr Begué — sekretarz i skarbnik Komitetu, członek Fédération Française des Sports wiceprzewodniczący Racing-Club de Paris, mecenas Seitze — adwokat przy sądzie apelacyjnym w Paryżu, przewodniczący Komitetu, ks. Michał Karczew-

ski — dziennikarz, p. Stanisław Herman — przemysławiec, właściciel jednej z największych fabryk wyrobów plastikowych we Francji.

MISTRAL NIE PRZYWIÓŻŁ „DIAMENTÓW” POLSKIM SZYBOWNIKOM Z ANGLII

KLUB SZYBOWCOWY Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii może poszczycić się wieloma sukcesami. Skupia on grono byłych pilotów RAF oraz młodych adeptów lotnictwa, polskiego pochodzenia. Jest to jeden z najlepiej zorganizowanych polonijnych klubów sportowych Wielkiej Brytanii. Ze składki zakupiono kilka szybowców wyczynowych oraz samochody ze specjalnymi przyczepami do transportu maszyn.

Jednak w Anglii warunki atmosferyczne oraz terenowe utrudniają loty na odległość ponad 500 km oraz uzyskiwanie wysokości 5000 m ponad miejscem startu. A takie wyniki są zasadniczym warunkiem dla zdobycia dwóch diamentów do Złotej Odnaki. Warto dodać, że w Polsce już ponad 100 pilotów posiada taką Odnakę z trzema diamentami.

Kilku pilotów SLP wyruszyło więc z Anglii na kontynent kierując się do południowej Francji, gdzie w okresie zimy wiejący od strony ładu afrykańskiego „Mistral” w rejonie doliny Rodanu tworzy potężny „komin” prądów wstępujących. Na tej

„fali” można dokonywać lotów szybowcowych nawet na wysokość 10 000 m. „Mekka” pilotów szybowcowych zachodniej Europy jest centrum szkoleniowe w Fayence. Przez oblodzone szosy, wśród śnieżnych zadynek, w 19-stopniowym mrozie przebiegał się samochód klubowy z przyczepą (długości 12 m), na której złożony był szybowiec wyczynowy „Skylar 4”, ochrzczony „Dywizjon 303”. Na szosie tylko pomiędzy Paryżem i Akwizgranem malowano 30 rozbitych samochodów.

W Fayence przybycie w tych warunkach polskich pilotów pp. Jerzyckiego, Kuryłowicza, Lewandowskiego i Przewłockiego wzbudziło ogromną sensację.

Czekając na podmuchy „Mistrala” nasi piloci przelateli łącznie 28 godzin. Na nic jednak zdał się cały wysiłek uciążliwej wyprawy. Upragnione diamenty do Złotej Odnaki nie zostały zdobyte. Po raz pierwszy od niepowodzenia czasów „Mistrala” zawiódł sromotnie...

POLSKI ALPINIZM W ŻAŁOBIE

Na słynnej z niezwykle trudnego podejścia ścianie Cima Ovest di Lavaredo w Dolomitach podczas ataku na szczyt — poniósł śmierć 35-letni Jerzy Krajski z Warszawy. Był on bardzo doświadczonym taternikiem. Spiesząc po pomoc dla ranego kolegi Ryszarda Rodzińskiego, w zadyńce zmąlił drogę i runął w przepaść. Rodzińskiego udało się włoskim ratownikom zdjąć ze ściany i przetransportować helikopterem do szpitala w Cortinie. Polak doznawszy ogólnych potłuczeń i złamania nogi oczekiwiał przez wiele godzin na pomoc przy 15-stopniowym mrozie.

LE SPORT EN POLOGNE

SOSNOWIEC — Le détenteur de la Coupe de Football, Zagłębie-Sosnowiec n'a pas eu de chance en quart de finale de la Coupe 1964. Après 120 minutes de jeu, malgré la supériorité évidente de Zagłębie, le score resta inchangé — 1:1. Et au tirage au sort la chance sourit au onze de Pogoń-Szczecin qui jouera les demi-finales. Les autres résultats de ce dimanche: Polonia-Bytom a battu Wisła-Cracovie par 2:1, Legia-Varsovie a eu le dessus sur Szombierki-Bytom par 2:0, enfin la révélation de la Coupe, Wyżolenie-Chorzów (division régionale) a été défaits par GKS-Katowice (deuxième ligue) par 0:6. Remarquons que sur huit clubs cinq était silésiens, deux joueront les demi-finales.

PARIS — Deux propositions polonaises ont été adoptées par le 126-e Congrès de l'Union Cycliste

Internationale. La première concerne la création d'une commission médicale pour combattre le dopage artificiel, la seconde fait obligation aux pays organisateurs de championnats mondiaux d'assurer des visas d'entrée à tous les participants.

CRACOVIE — Joyeux dimanche pour les supporters du basketball local. L'équipe masculine de Wisła s'assurait le titre de champion national en battant après un match très serré Śląsk-Wrocław par 73:71, le panier décisif ayant été marqué à 50 secondes de la fin. L'adversaire malheureux se contentera du titre de vice-champion. Les dames du même club cracovien s'assuraient également le titre national en battant à Poznań l'équipe du Lech par 63:55.

Notons entre parenthèses que le champion masculin 1963, Legia-

Notatnik Sportowca

PIŁKA NOŻNA

ÉPINAL. Épinal — Creutzwald 3:1. Ani dobra gra Szamburskiego ani wysiłki Maleski nie uchroniły Creutzwald przed wyeliminowaniem z Pucharu Wendel.

REHON. Rehon — CJ Tuequegnieux 5:2. Dobrze grał Surgała, dzięki któremu Rehon wygrał wysoko.

SAINT-DIE. St. Dié — Merlebach 3:1. Jedyną bramkę dla Merlebach uzyskał Matusiak.

BÉTHUNE. Stade Béthune — Desvres 4:0. Łatwe zwycięstwo miejscowych, u których dobrze zagrywali Galiński oraz Zydorczyk.

CROIX. US Noeux — Iris Club 5:2. Wysoka wygrana viceleadera grupy jest prawie wyłącznie zasługą Antko i Anioły.

BRUAY-EN-ARTOIS. US Bruay — AS Auchel 4:1. Wygrana nie przyszła łatwo. Od początku meczu silny nacisk AS Auchel zakończył się bramką strzeloną przez Tyre. Bramki dla US Bruay zdobyli: Wala, Kobędzia, Kaczmarek oraz Imiola. U pokonanych dobrze grali: Kostur i Tyra.

HÉNIN-LIÉTARD. US Henin — US Fourmies 7:3. Wygrana jest zasługą celnie strzelających: Kaczmarka i Bąka.

THUMERIES. Oignies — Thumeries 1:0. Leader wygrał z ostatnią drużyną w tabeli.

BOKS

SOMAIN. Edmund Mulkowski (Somain) wygrał na punkty z Marcel Maess (Billy).

KOLARSTWO

Graczyk i Stablewski są w dobrej formie. W wyścigu Nice — Genua Graczyk zajął drugie miejsce za Darrigade, po przeszło 150 km pościgu. Były mistrz świata Stablewski w wyścigu Kuurne — Bruksela — Kuurne przyjechał do mety w czółwce.

GYMNASTYKA

ANICHE. Brevet pierwszego stopnia uzyskały: Micheline Robakowska i Annich Czapka.

BIEG NA PRZEŁAJ

SIN-LE-NOBLE. W grupie „poussins”. Tosiński zajął trzecie miejsce. W grupie „kadetów” Komisarek był dwunasty.

KOSZYKÓWKA

AUBOUÉ. Bagnolet — Auboué 69:64. Przykre rozczarowanie dla miejscowych kibiców. Finitis w ostatnich minutach gry był spóźniony. Świętek uzyskał 16 pkt, Wypy 18, a Turchy 8.

PARYŻ. Denain — St. Français 74:71. Zespół z Denain uzyskał dzięki temu zwycięstwu awans do najwyższej klasy.

OIGNIES. Oignies — Joudreville 36:30. Oba zespoły walczyły ostrożnie defensywnie i dlatego tak niski wynik. Joudreville nie potrafiło zapewnić sobie zwycięstwa, które pozwoliłoby zająć pierwsze miejsce w grupie. Skuteczna gra Włodarczyka w ostatnich minutach przyniosła nieznaczny wygrana górników z Oignies.

GIRAUMONT. Giraumont — Pompey 59:47. Bardzo dobrze grał Grabowski z Giraumont, strzelając 24 kosze.

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
COURCELLES-HAINAUT
2, rue du Temple, 2
C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

Le Président-Directeur

Général
M. DARCHE

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

-Varsovie qui récemment se comporta brillamment en Coupe d'Europe devant le Real de Madrid, doit cette année se contenter de la cinquième place.

ZAKOPANE — Au cours de son séjour officiel en Pologne, le président finlandais Urho Kekkonen, skieur passionné, n'a pas manqué de visiter la capitale polonaise des sports d'hiver. Le téléférique l'amena au Kasprowy Wierch où pendant plusieurs heures il s'adonna aux plaisirs de la descente.

NOWY TARG — Pour la première fois cette année Legia-Varsovie, leader de la ligue nationale de hockey sur glace, a été défaits par Podhale par 3:0. Podhale a ainsi consolidé sa seconde place, à 2 points du leader.

ZIELONA GÓRA — Czernik a confirmé sa bonne forme en réalisant 2,08 m au saut en hauteur en meeting, „indoor”. A Varsovie quatre perchistes franchissaient 4,50 m, Stalmach réussissait 7,53 m en longueur et Komar 18,19 au poids, devant Kwiatkowski — 17,67 m.

„LA BOUTIQUE POLONAISE”

25, rue Drouot, Paris IX-e

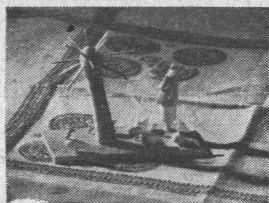
przygotowała specjalny zestaw wyrobów
polskiej sztuki ludowej
na ŚWIĘTA WIELKANOCNE



Polskie pisanki na stole wielkanocnym
w każdej polskiej rodzinie we Francji

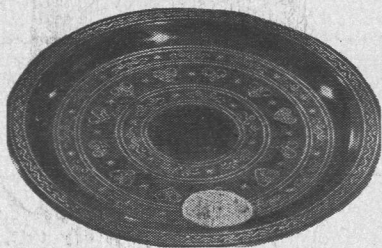


PISANKI –
pięknie malowane
ręcznie przez
artystów ludowych
z różnych
regionów Polski



OBRUSY
I SERWETY
ze wzorami
ludowymi, tkane
i haftowane
ręcznie

TALERZE
DREWNIANE
inkrystowane
srebrem
i talerze
ze słomy



Paryski sklep

„LA BOUTIQUE POLONAISE”
przy rue Drouot 25 (Paris IX-e)

zaprasza do siebie wszystkich Polaków mie-
szkających we Francji, a także ich przy-
jaciół Francuzów – czekamy na odwiedziny!



FIGURKI ŚWIĄTKÓW
z drewna i słomy

WIELKI WYBÓR!

CENY

BARDZO PRZYSTĘPNE!

a także inne znane i cenione na całym świecie ludowe
wyroby artystyczne z:



- DREWNA
- SŁOMY
- METALU
- BURSZTYNU
- ROGU, LNU
- CERAMIKI

Przemysław

(4)

Słowiańskie plemiona Lechitów i Polan zamieszkujące rozległe tereny nad rzeką Białą prowadziły częste spory, a nawet krwawe boje o ziemię i tereny łowieckie. Przemysław ksiądz Lechitów i Światopełk przewodzący Polanom próbowali zdobyć zwierzchnictwo nad wszystkimi rodami plemiennymi. Rozdzieleni waśniami nie mogli skutecznie odpierać najeżdżających na ziemię lechickie i polanowe, sąsiadujących z nimi od zachodu Gotów, Rudych i Manów. W lechickiej Drewnicy uczutowano po skończonych pomyślnie łowach, gdy nadeszła wieść, że po latach spokoju znów nadciągają zastępy najeźdźców. Porwali się rycerze do broni. Przemysław wezwał wszystkich do obrony grodu a sam odbył naradę z osiadłym na dworze lechickim Grekiem Agatonem. Wyślano oddział dla rozpoznania liczebności wroga. Schwytany przez Bolka jeniec wyznał że plemię Rudych ruszyło na podbój nowych ziem.



Nie było chwili do stracenia. Rycerze uformowali drużyny i ruszyli pod wodzą Przemysława na spotkanie Rudych. Wyślano na zwiady oddział Samka wykrył, że Mirowo zajęli nie Rudzi, ale jacyś inni, jeszcze straszniejsi. Witowi, który znał liczebność przejścia w kniejach, polecono poprowadzić drużyny tak, aby zepchnąć wroga po pierwszym starciu w okoliczne bagna. — Ani jeden stąd cało nie powinien nam ujsć — rzekł złowrogo Przemysław. Rycerze szli w głębokiej ciszy

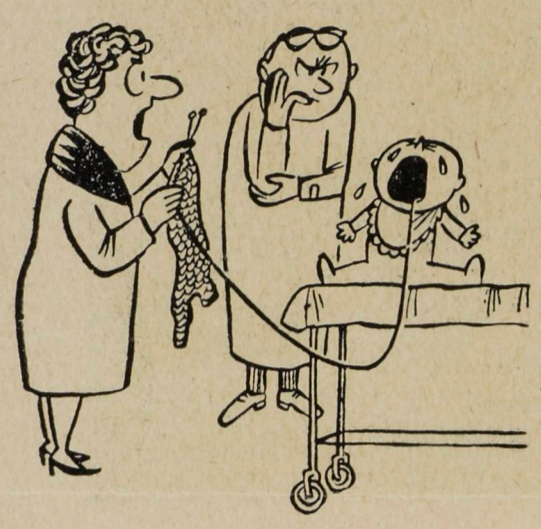


Ledwie ustawiono szyki bojowe, gdy z głębi boru wynurzyła się gromada potężnych wojowników, a za nimi cały tłum zbrojnych. Wtem przyboczny Przemysława Wdały, podniósł ogromną maczugę z krzykiem ruszył na wroga, a za nim pozostali. Rozpoczęła się walka. Wrogowie zaskoczeni nagłym atakiem cofali się ku bagnetom a dostawszy się między trzęsawiska ugrzęźli w nich po kolana. Walczyli już nie o zwycięstwo, ale o ocalenie życia. Tylko nieliczni z nich zdołali ujsć zagładzie

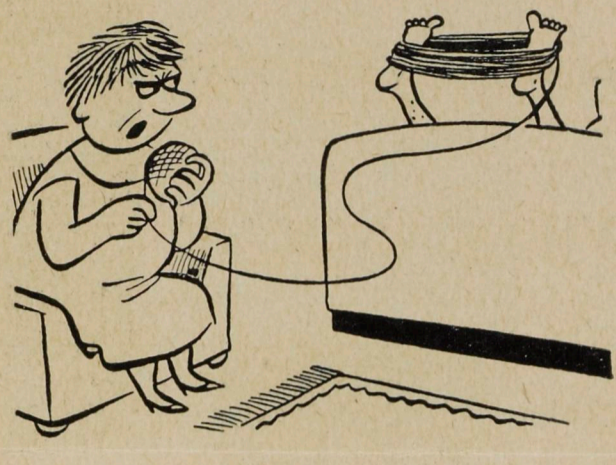


Radość zapanowała w Drewnicy na wieść o zwycięstwie, chociaż wiele domostw oplakiwało poległych. Imię Przemysława było na ustach wszystkich; widziano w nim wodza niezwyciężonego. Nadeszły dni spokojne, wszyscy wrócili do pracy na polach i w zagrodach. Tylko Mojmir był niepokieszony. Jego przyjaciel Grek Agaton dostał się do niewoli Rudych. Przemysław zarządził wyprawę w kierunku skąd przybyli wrogowie, ale natrafiono tylko na spustoszone i spalone osady

HUMOR



- Połknął cały motek włóczki!
- Il a avalé toute la pelote!



- Twoje lenistwo nie ma granic
- Ta paresse est vraiment exagérée



- Widzi pani? To bardzo prosty wzór
- Vous voyez? Ce point est très simple

DOPEŁNIANKA

W wolnych polach podanej figury prosimy dopisać po 3 litery tak, aby w każdym rzędzie pionowym powstały 6-literowe wyrazy o podanych niżej znaczeniach. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) dwóch zalotników ubiegających się o rękę tej samej panny, 2) kolorowy pas po bokach spodni, 3) kolor błękitny lub inaczej chaber, 4) linia graniczna, granica lub szpaler posterunków, 5) bóg wina, patron hulanki, 6) nadbrzeżne sitowie, oczeret, 7) marynarz, 8) zając, 9) złoża minerałów, 10) osoby niewojskowe, 11) piękny czas, jasność nieba, 12) mieszanina mąki z wodą, 13) rodzaj trąbki lub nakrycie głowy zakonnic, 14) biuro przy fabryce, 15) rysunek, ilustracja w książce, 16) inaczej karaluch.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○	○
A	P	W	D	H	W	T	R	Ł	I	O	S	N	T	I	S
L	A	A	O	U	A	E	A	A	L	D	T	E	O	N	A
E	S	T	N	S	R	K	K	D	E	A	O	T	R	A	K

Rozrywki umysłowe

POLSKIE MIASTA (3)

POZIOMO: 1) współzawodnik, rywal lub starający się o pannę, 6) dawna nazwa ładunków do broni palnej, 7) góry, nad którymi króluje najwyższy szczyt Mont Blanc, 9) fotel na biegunach do bujania się 11) pierwsza stolica państwa polskiego, 14) legendarna boginka wodna, która zamieszkała jezioro Gopło, 16) gliniany instrument muzyczny dęty, 20) zdarzenie, przypadek, 22) ochronne nakrycie głowy, 23) podstawowa ustawa, zawierająca zasadnicze przepisy o ustroju i władzy państwa, 24) półksiężycowa bułeczka, 25) rzecz mająca rzekomo przynieść szczęście.

PIONOWO: 2) miejscowość we Francji, której niemal cała ludność została wymordowana przez hitlerowców w 1944 r., 3) ozdoba królewskiej głowy, 4) faza spotkania bokserskiego, 5) zwyczaj i obyczaj przechowywane z pokolenia na pokolenie, 8) uczta obficie zakrapiana trunkami, 10) odpis z oryginału, 11) malarz polski znany z obrazów poświęconych walkom

powstańczym 1863 r., 12) to, z czego plotkarze robią widły, 13) ogród zoologiczny, 15) krach gospodarczy, bankructwo, 17) potrawa z krajanej ciasta, gotowana, 18) ciągnie wilka do lasu, 19) czasem nie opłaca się za wyprawę, 21) ogół okrętów wojennych, marynarka, 22) lekka łódka sportowa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI POLSKIE MIASTA (1) Z NR 10

POZIOMO: 2) łożysko, 6) oko, 7) datki, 8) anioł, 9) ogień, 11) Moza, 14) kołtun, 17) rabat, 18) dzieje, 19) Oswald, 21) paser, 24) apasz, 27) psota, 29) gadzina, 30) nitka, 31) Chile, 32) Karpaty, 33) antrakt.

PIONOWO: 1) pokarm, 2) Łowicz, 3) żądło, 4) szton, 5) opiekun, 10) głowa, 12) „Orbis”, 13) aktor, 15) odważnik, 16) rejs, 17) rep, 20) diament, 22) Ardeny, 23) emisja, 25) autor, 26) zga-ga, 27) pacht, 28) oliwa.

ROZWIĄZANIE ELIMINATKI OBRAZKOWEJ Z NR 10

ZNACZENIE RYSUNKÓW: dzwon, grzyb, fajka, lampa, klucz, miecz, karta, zamek, hamak. **Hasło zadania:** JEDNA JASKOŁKA NIE CZYNI WIOSNY.

GNIEZNO

	1	2	3	4	5
6					
				7	8
9			10		
11	12	13		14	
				15	
		16	17		18
20		21			22
		23			
24				25	